

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę, o wczesne nadsyłanie której uprzejmie prosimy.

„ROLA”, jak o tem wiedzą dobrze nawet najzawziętszej przeciwnicy, nie powstała w celach kupieckich, a wydawca jej nie jest kapitalistą. Wychodzi ona nakładem swoich abonentów — i od ich też poparcia, jak również od przeciwdziałania wrogiej nam agitacji, zależy byt i dalszy rozwój pisma, mającego do zwalczania, ze względu na swój program, wyjątkowo trudne warunki.

O poparcie przeto — sądzymy — do wszystkich życzliwych, do dzielących przekonania nasze i uznających potrzebę pisma z tym kierunkiem — przy każdej sposobności — odwołać nam się wolno.

Do numeru dzisiejszego, dla ułatwienia przesyłki prenumeraty, dołączają się koperty i listy „zwrotne”.

„PODSKARBIOWIE NARODU.”

(OBRAZKI Z NATURY.)

I.

PAN BARON U SIEBIE.

(Dokończenie.)

V.

Owóz takimi bywają „Podskarbiowie narodu” u siebie: Pimpelasydy szumne i butne na zewnątrz, rzucanie pyłu w oczy tłumom, — rzucanie od czasu do czasu jakiejś cząsteczki swoich odsetek lichwiarskich na cele dobroczynne, — figurowanie na liście wszystkich składek i balików na ubogich, — *intra muros* brudy i skandale, poniewierka etyczną stroną ludzkości, — zupełny brak serca i sumienia, wreszcie lichwa i oszustwo nazywane operacyami finansowymi.

Wkrótce po przyjeździe do Warszawy, ostrzeżono mnie iż pan de Préval stara się o innego sekretarza; że jednak mnie nie wymawiał posady — udałem że nie wiem o niczem.

I w tym razie atoli pokazał się pan ex-Kwiczales w roli żyda najposłedniejszego gatunku. Sekretarz musiał władać wybornie w mowie i w piśmie kilkoma językami, mieć wykształcenie i oglądę towarzyską — a takich, z dziś na jutro, na bruku przecie znaleźć nie można. Nie wymawiał mi tedy pan baron miejsca, obawiając się aby nie zostać przez czas pewien bez pomocy, w razie gdybym oddalił się w terminie oznaczonym.

Po powrocie z zagranicy, przerzucając anonsa jednego z „Kuryerków”, znalazłem ogłoszenie tej mniej więcej treści:

„Potrzeba młodej, sympatycznej lektorki; wysokie wynagrodzenie miesięczne. Oferty w Adm. „Kuryera”, pod literami A. P. 100”.

Ogłoszeń takich setki przesuwały się w gazetach; nie wiem wszakże dlaczego to właśnie mnie uderzyło.

W kilka dni potem spotkałem w Administracyi wspomnionego pisemka Andrzeja, — dawano mu jakieś listy... zapewne oferty...

Udałem że go nie widzę — w domu jednak tak się urządziłem że, prawie zawsze, na głos dzwonka, znajdowałem się lub przechodziłem przez przedpokój.

Od czasu do czasu zjawiały się u nas młode, przystojne, czasem istotnie ładne kobiety; niektóre z nich wychodziły zaraz, jakby gniewne i oburzone, inne bawiły dłużej i powracały nawet kilkakrotnie. Dla wszystkich jednak z wracających nadchodziła chwila, w której lokaj oświadczał im coś półgłosem; inne oddalały się z ostrem słowem na ustach.

Dopytywać służby o te tajemnicze sprawy nie miałem powodu, choć podejrzewałem znowu coś bardzo nieczystego.

Raz kazał pan de Préval założyć konie i udał się zemną pod pewien numer przy ulicy Złotej — prosząc abym, paląc papierosa, zaczekał na niego na dole; kamerdyner poprowadził go po schodach i pozostał w sieni.

Do dziś nie zapomnę owego dnia i pociesznej, rozegranej tu sceny.

Nie upłynęło kwadransa, a już usłyszałem niezmierną wrzawę w górnych sieniach, szereg słów wysoce nieparlamentarnych i gęste uderzenia czymś w rodzaju kija. Sprawdziłem później że to była trzciniowa trzepaczka do rzeczy.

U nóg moich upadł staczający się ze schodów cylinder pana barona, w oplakany istotnie stanie, zmiętoszony, powalany mlekiem czy białą farbą i cały w kurzu. Za nim, mimo że krótkowidz, spotykający się zwykle na każdym kroku, pędził pan de Préval, przeskakując po trzy schody od razu; dalej kamerdyner, a dalej jeszcze, w tylnej straży, przesiłczna, młoda, zacietrzewiona kobieta, z ową trzepaczką w jednej i ociekłym mlekiem garzkiem w drugiej ręce.

— Panie Zygmuncie! ukarż-że pan tę małą czarownicę, czego ona chce odemnie? — bełkotał pan de Préval, rzucając się do bramy i ku powozowi.

Otwarłem szeroko oczy: przecież nie byłem najęty do bicia kobiet i wątpię aby ta czynność przywiązana była do mej posady. Nie ruszyłem się tedy z miejsca.

Baron tymczasem dopadł do drzwiczek karety i zapominając o nas, kazał wracać na gwałt do domu.

Kamerdyner podniósł pognieciony kapelusz i poszedł śladem swego „Jaśnie pana”.

Pół domu wyległo na widowisko — piękna dziewczyna tymczasem, ochłonawszy trochę, skinęła mi rączką i w dobrej francuzczyźnie poprosiła na górę.

— Pan jesteś sekretarzem tego... jegomością? — rzekła po polsku, po zamknięciu drzwi wchodowych.

— Niestety, ja pani!

— To panu powiem że to lotr skończony.

— Wiedziałem o tem od pierwszego dnia — odparłem z sielską prostotą.

— Wiesz pan jak on się bawi, ten pan baron żydowski? Oto ogłasza że potrzebuje lektorki — zwabia do siebie lub odwiedza biedne, ale ładne dziewczyny i robi im niegodziwe przedłożenia.

— I to podejrzewałem oddawna.

— Otóż takie same zrobił i mnie przedłożenie, obliczy-

wał 100 rs. miesięcznie ale... żądał — spuściła oczy i dodała z rumieńcem na licu — widzenia się sam na sam u mnie...

— A pani?

— Zgodziłam się na to żądanie, aby go wynagrodzić za wszystkie. Widziałeś pan przecie jak go przyjął.

Podobała mi się ta dzielna, choć trochę za czupurna, dziewczyna.

— Biedniejszą jeszcze byłam, — rzekła podnosząc do góry kształtną główkę, był czas że żyłam tylko chlebem i herbatą mieszącą całe, a jednak nie uległam podszeptom takich panów baronów.

Pożegnałam ją i wróciłam do domu.

Zawołano mnie natychmiast do barona.

— Będzie burza! — szepnął kamerdyner przynoszący mi wezwanie.

Ruszyłam ramionami zdecydowany stanąć, jak to mówią, ostrzem, wobec salonowego bandyty.

— Jak pan śmiałeś zostawić mnie, puścić samego i nieukarać tej waryatki?

— Czy na wszystkie te trzy pytania mam odpowiedzieć od razu?

— Co znaczy ten ton, mój panie?

— To że do obrony masz pan lokaja, do karania ludzi — sądy, a co do rzekomego opuszczenia w niedoli — położyłem nacisk na ten wyraz — to nie miałem żadnej ochoty dostać po grzbiecie trzepaczką i zostać oblanym mlekiem od głowy do stóp, mój panie.

— Ah, to tak? więc wymawiam panu miejsce. Za piętnaście dni przyjmę nowego sekretarza.

— Przyjmij pan dwóch od razu! Jeżeli będziesz lał ciągle w takie błoto, a zechcą bronić cię, będą mieli aż nadto do czynienia!

Nazajutrz przeproszał mnie pan baron, tłumaczył się nawet, chciał zatrzymać do Nowego Roku, to jest jeszcze przez dwa miesiące. Widocznie dotąd nie miał po mnie następcy; uparłem się jednak i rzuciłem jasnie pana w oznaczonym przezeń terminie piętnastodniowym.

Na pocieszenie moje, po stracie miejsca, miałem tę moralną nagrodę, że choć pan de Préval żył jeszcze potem lat dwa z okładem, — zmieniał sekretarzy jak rękawiczki: miał ich jedenastu w tym czasie. Ja tylko i mój poprzednik wytrwaliśmy po roku...

* * *

Baron, przeniósł się na łono Abrahama, żalowany przez swego towarzysza w załatwianiu operacji finansowych i oplakiwany długi czas przez „Kuryerki“ które mu sążniste poświęciły nekrologi.

Wedle tych pism, był to człowiek niebywalej zacności, filantrop najczystszej wody, pełen zaparcia, stawiający siebie zawsze na ostatnim planie, gdy chodziło o drugich i nie liczący grosza, gdy należało otrzeć łzy prawdziwej niedoli.

Baranek — Fajn-Kepele vel Aron Lubliner

HUMORESKA

przez

Autorkę „Opowiadań“.

I.

W paszporcie miał wypisane: Gubernia Lubelska — powiat Nowo-Aleksandryjski — Osada Baranów.

Aron Lubliner,

Lat — 40,

Wyznanie — mojżeszowe,

Stan — kupiecki,

Wzrost — średni,

Włosy — rude,

Oczy — czarne,

Nos — duży,

Usta — duże,

Znaki szczególne — żadne.

Było to urzędowe określenie miana, idei, wieku, zatrudnienia i powierzchowności bohatera niniejszego opowiadania; prywatne jednak rozpatrzenie się w tym osobniku, nasuwało zaraz do głowy pewną wątpliwość, co do ścisłej do-

Złośliwi jednak utrzymują że autorowie owych hymnów pośmiertnych, dostali za swe utwory większe niż zwykle honorarya, a redaktorowie synekury w różnych instytucjach finansowych.

Co do mnie, nie wierzyłem odrazu tym pochwałam, gdyż miałem nieszczęście poznać Jasnie pana barona Achillesa de Préval, vulgo Srula Kwiczałesa z Nalewek, gdy był bez maski... u siebie.

Nieznamomy.

Czy zмова jest rzeczą moralną? (1)

(Nadesłane.)

Pan Zdzisław Dąbrowski w korespondencji swej z Kijowa, zamieszczonej w dodatku do działu cukrowniczego w Nrze 15 „Przeglądu Technicznego“, wystąpił z artykułem, od początku do końca samemi tylko frazesami naszpikowanym.

Podobna niedorzeczność nie byłaby warta nawet zwrócenia na nią uwagi, gdyby w każdym jej wierszu nie przebiła wyraźna tendencja szkalowania i straszenia „opornych“ w przystąpieniu do zmowy cukrowników, — tendencja, wpływająca widocznie nie z przekonania p. Dąbrowskiego, ale poddyktowana raczej jakimiś silniejszymi względami. Bo gdyby się p. D... był dobrze zastanowił:

1-o. że utworzony Syndykat stowarzyszenia cukrowników, nie jest czem innym jak tylko prostą zmovą w celu wyzyskiwania konsumentów na rzecz z bogacenia producentów, — zmovą silnych kapitałem, przeciwko słabym spozycwcom;

2-o. że zsolidaryzowani przy zawiązywaniu swojego Syndykatu, wiedząc, iż za zmovę mającą na widoku wyzysk ogółu, prawo ustanowiło surowe kary, starali się prawo to obejść i niby je obesli, podając za cel stowarzyszenia niewianny zamiar wywożenia za granicę nadprodukcji cukru;

3-o. że kto wie jeszcze, czy w razie jakiego wywołanego i wprowadzonego na drogę sądową zatargu między Syndykatem a którymsz ze stowarzyszonych, sąd nie uznałby obejścia prawa i nie odesłał sprawy z drogi cywilnej na drogę karną?

gdyby, powtarzam, p. D... zastanowił się był nad wszystkimi temi okolicznościami, nie byłby zapewne deklamował hymnów pochwalnych na cześć Syndykatu ani też rozwodził się nad uczciwością, pożytecznością i obywatelnością błogosławionej instytucji.

(1) Artykuł ten przesłany najpierw do jednego z dzienników — a następnie dopiero — po otrzymaniu przez autora odpowiedzi, co do jego pomieszczenia, odmownej, — nadesłany do „Roli“, uległ pewnemu opóźnieniu. Nie osłabia to przecie — zdaniem naszym — racji zasadniczych, jakie autor w wywodzie swym przedstawia. (Przypis. red.)

kładności owych paszportowych określeń jego nazwiska, wyznania, stanu, a nawet i rysopisu.

I tak:

Ludność chrześcijańska w Baranowie zwała go „Wiewiórką“, może od wiewiórczej barwy włosów na czasce i brodzie; we dworach szlacheckich, na sześć mil wkrąg osady, wołali na niego: „Aronuś Baranek“, zwąc go tak pewnie od miasteczka, gdzie był zapisany do ksiąg stałej ludności; żydzi wreszcie, mówiąc o nim albo nawet i do niego, nazywali go „Fajn-Kepele“, a nazwa ta słusznie mu się należała od współwyznawców, jako uznanie subtelności jego głowy, z pomocą której umiał się wywinąć z najniebezpieczniejszych obieży tego świata.

— Wiewiórka! — wołali nań: sędzia gminny, pisarz, ławnicy, aptekarz i t. p. w Baranowie; a on wnet uprzejmie odpowiadał:

— Co wielmożny pan rozkaże?

— Jak się masz, Baranek? — witali go w okolicznych dworach. A on znowu grzecznie odrzekł:

— Do usług jasnie państwa.

— Fajn-Kepele! — mówili żydzi.

— Wus? — dawał on na odpowiedź pytanie.

Owóż, nikt się nie rachował z jego właściwym nazwiskiem; Aron Lubliner istniał tylko na paszportowym papierze, podczas gdy w prywatnych stosunkach z ludźmi miał on aż trzy

Obok zaś tego p. Dąbrowski nie byłby wygłosił podobnego absurdu: że gdy na zebraniu w Kijowie 117 interesowanych potentatów uznało instytucję swoją za moralną, potrzebną i obywatelską, przeto wnosić należy, że ją już i ogół cały za taką nie zaś inną uważa. Gdzież tu bowiem logika?

Wobec 117 zsolidaryzowanych fabrykantów kapitalistów, staje kilkadziesiąt milionów konsumentów, i z tych właśnie ani jeden nie aprobeje podnoszenia ceny cukru...

Wreszcie w samym tym „związku cukrowniczym“, gdy się przyjrzymy ustanowionym normom z uwzględnieniem stosunku wielkich fabryk do małych, stanie się widocznym cel wyszysku dokonywanego przez potęgę fabryczne ze szkodą przedsiębiorstw tych ostatnich. To też wszystkie mniejsze zakłady, tak ze względów na moralność jakoteż z uwagi na interes własny, odmówiły przystąpienia do zмовy. Wprawdzie wiele z nich uległo wywieranemu naciskowi i niedwuznacznym pogroźkom, co wcale nie zadziwia, gdyż siły i wpływu zsolidaryzowanych potentatów kapitalistycznych, Bismarkowską przejętą racją, bezkarnie lekceważyć nie można.

Pomimo to przecież, o ile mi wiadomo, w Królestwie, pozostały jeszcze cukrownie: Mircze, Poturzyn, Kijany, Opole, Model, wreszcie Łubno i podobno Szreniawa, które okazały dość cywilnej odwagi ku temu, aby się nie dać strzydz silniejszym i dotąd, jak słyszę, jeszcze się opierają.

Owóż mniemam, że gdyby i nad tem pan D... zechciał się być zastanowić bliżej, nie byłby zapewne poważał się tak nieparlamentarnie i ubliżająco, nie uległych zмовie właścicieli cukrowni nazywać odszczepieńcami, odstępcami, dodając przytem i różne inne jeszcze epitety. Nie byłby też protektor Syndykatu powoływał się na naukę Chrystusa i sprawiedliwość dziejową (!), a prorocze natchnienie pod wpływem którego przepowiada „opornym“ niezawodne *requiem*, byłoby go również odrazu odstąpiło.

I nie dosyć na tem. Należało bowiem panu D... przejrzeć z uwagą ogłoszony wykaz sprawozdawczy cukrowni akcyjnych i wziąć pod rozwagę pytanie: jakie też one miały dywidendy przez czas istnienia syndykatu? Wówczas zaś pan D... przekonałby się łatwo, że cyfry zysków: 15%—20% a i wyżej nawet, są to właśnie, wyrażając się własnymi słowami pana D... owe soki czerpane z drzewa konsumentów, — oraz z mniejszych fabryk wciągniętych siłą nacisku do zмовy.

Cyfry te przytem wykazując wymownie, z kąd pochodzą ów nacisk wywierany na cukrownie mniejsze — przeczą zarazem jak najkategoryczniej moralnej wartości zмовy i nakoniec, stwierdzają najwyraźniej brak logiki i prawdy w całym artykule pana Zdzisława Dąbrowskiego.

Opole
dnia 15 Kwietnia 1890 r.

Józef Prokulski.

nazwania, z którymi dalej dochodził, niż z jednym tamtem.

— Jak zwał, to zwał, aby co dał — filozofował nieraz w duchu. A że paszport zwał go Lublinerem i nie mu nie dawał, więc nasz bohater nie dbał o nazwę która mu się zgola nie opłacała.

Aron był wyznawcą mojżeszowym, właściwie jednak należał do sekty husytów, co go czyniło arcy religijnym gorliwcem, a obowiązywało do nienawiści dla *goimów* i do lekceważenia nawet swojaków, w razie potrzeby.

Aron nie był kupcem, mimo że w paszporcie, jak wół, stało: „stan kupiecki“. Wprawdzie miał on kiedyś sklep kolonialny w Baranowie, lecz na nim tak doszczętnie zbankrutował, że do zlikwidowania upadłości, nic, oprócz sklepikowych pułek i szuflad nie zostało.

Dom murowany, w rynku baranowskim, należał do jego żony, która *de facto* i *de jure* była teraz kupcową, gdyż zaraz po bankructwie męża, otworzyła na własne ryzyko, pod własnym nazwiskiem, ten sam sklep, tylko nieco okazalszy i zasobniejszy; Aron zaś, po swem zubożeniu, istniał już tylko na łasce swej połowicy, prawnej kupcowej, Ryfki Lubliner. Zubożenie nie wyzuło go z uczuć; widocznym było, że Aron posiadał wdzięczne serce, gdyż za łaskawy chleb Ryfki płacił jej pomocą w sklepie i zajmował się odszukiwaniem dla niej w okolicy różnych interesów spekulacyjnych, które w jej imieniu, jako faktor, przeprowadzał.

Wiodło się Ryfke znakomicie na owych dwóch war-

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

Na wsi.

(Od Maja do Grudnia 1889.)

(Dalej ciąg.)

Starzejące się dzisiaj pokolenie nie ośmieli się nigdy na zupełne zerwanie; ono ma swoje przyzwyczajenia, jest związane z żydami wspomnieniami wspólnego życia przez długie lata. Gdyby Rotszylld rozbił jutro Bank francuzki a w tydzień potem dał bał, miałyby salon pełny.

Pokolenie które służyło w armii jest inne: ono nie miało sposobności uczęszczać do pałaców semickich i nie zdaje się mieć ochoty szukać do nich drogi.

Ojcowie pierwsi rzekną synom: „My żyliśmy z żydami; nie wyszło nam to na dobre i zblażniliśmy się tylko. Wy wchodźcie w świat wolni od wszelkich zobowiązań względem żydów, tem lepiej dla was! Korzystajcie z naszego przykładu!

Chcąc napisać historję społeczną kompletną, trzeba baczyć na te odcienie, znamionujące przeobrażenie dokonywane się w umysłach.

Złożywszy hołd Alfonsowi Rotszylldowi jako znakomitości w wielkim świecie, pozostaje nam jeszcze przypatrzeć mu się występującemu w charakterze oficjalnym. We Wrześniu przeszłego roku widzimy go prezydującego na bankiecie dyrektorów kolei żelaznych; po prawicy jego siedział minister robót publicznych, Yves Guyot.

Bezwątpienia, wobec surowych pojęć, jakie budził niegdyś sam ten wyraz: rzeczpospolita, dziwnem się wydaje na pierwszy rzut oka, że minister republikański zasiada obok człowieka wmięszanego w brudną sprawę i zostającego w skutku tego pod śledztwem.

Ale jakże chcecie, żeby Yves-Guyot, który koniec końcem jest chudeuszem i grosza majątku własnego nie posiada, dumnie nosił głowę niż księżę Montmorency, wybredniejszym był niż Reillowie?

Około r. 1867 Nador używał Guyota do nadymania małych balonów, które wznosiły się w górę przed balonem wielkim podczas publicznych popisów. Opowiadał mi to Nador, sąsiad mój. W Brukselli Guyot zapomniał raz nadać balonów. Nador rozgniewał się, ale Guyot zaczął płakać, i Nador, który ma dobre serce, przebaczył mu.

Sebillot, szwagier Guyota, przygotowywał się do wysokiego stanowiska dyrektora rachunkowości, malując widoki morskie, których, przyznać to muszę, nie chciano jakoś

szatach przedsiębiorczych, nie dziw więc że swego pomocnika, Fajn-Kepele, nie pozostawiła ona w nędzy, a przez nią Aron zażywał bardzo przyzwoicie darów Jehowy, chociaż bezpośrednio sam nic, oprócz długów, nie posiadał; — był sobie prostym pomagaczem sklepowym, faktorem, nie żadnym kupcem.

Co do powierzchowności Arona Wiewiórki — Baranka — Fajn-Kepele, vel Lublinera, nadmienić mi wypada, że w jego rysopisie paszportowym, pominięto niepospolite zagarbienie nosa przy osadzie i osobliwą grubość warg nie domykających się nigdy, wreszcie na inne szczegóły określenia można się już było ostatecznie zgudzić.

I rzekł Jehowa: „Będiesz we wszystkim podległą mężowi swemu“.

Ryfka Lubliner, od sześciu lat poślubiona swemu Fajn-Kepele, mimo że już trzy lata była kupcową na swoją rękę, mimo że porosła w wielkie pierze, mimo że rozdzielona majątkowo z mężem przez procedurę prawną, zyskała prawną niezależność, mimo że ona wszystko znaczyła, a on stał się niczem, kłmś na łaskawym chlebie u niej; — Ryfka znała małżeńskie *mores*. Aron nie darmo zwał się Fajn-Kepele, a Aronowa na to została Lublinerową, żeby służyła za podpórkę owej *fajnowości* mężowskiej. Jako niewiasta izraelska, Ryfka wiedziała że mąż ma duszę, a mądrość jego jest „tchnieniem Jehowy“, ona zaś była... ot, tak sobie: niby to człowiek a nie człowiek, niby nie bezrozumnym bydlęciem,

kupować. Był to specjalista, malował tylko odpływy morza... Nigdy, mimo usilnych nalegań, niechciał namalować przypływu; może dla tego że nie umiał...

Zawsze miałem słabość dla kolegów, znajdowałem pewien wdzięk w tych wybrzeżach melancholicznych, z trawami morskimi błyszczącymi jeszcze wodą słoną i z zielonawymi skałami, wyglądzonemi przez morze. Wypowiedziałem to w dzienniku „Petit Journal“ zdając sprawę z Salonu. i Sebillot ofiarował mi gwałtem jeden ze swoich szkiców. Mam go jeszcze u siebie: przedstawia on naturalnie odpływ morza...

Yvesa Guyota spotykałem u Marya Protha, który mieszkał wtedy przy ulicy Visconti.

Czy znacie ulicę Visconti, dawniejszą ulicę Marais-Saint-Germain? Nie bardzo, pewny tego jestem; jest to jedna z tych ulic około której chodzi się bezustanku ale przez którą przechodzi się rzadko. Pozostała ona po dziś dzień krętą i ciasną, jak za czasów kiedy służyła za schronienie Hugonotom, którzy ją zawsze zamykali na noc łańcuchami.

Tam to również, jak nas poucza napis złotemi literami, był pałac de Rânes, w którym umarł Jan Rasy, tam mieszkali później Adryanna Lecouvreur i Clairon. W podwórzu pokazują jeszcze więz współczesny pocie. Wyobraźnia ludowa lubi drzewo, dające tem więcej cienia im bardziej się starzeje, łączyć z wspomnieniem nieśmiertelnych poetów, którzy chronili i ochładzali ludzką w cieniu swojego geniuszu.

Okolo r. 1872 kilku młodych ludzi schroniło się tam u Marya Proth. Maryo Proth, którego nowy świat poczyna nie znać wcale, był prawie sławnym pod koniec cesarstwa; napisał on książkę niezmiernie barwną i pełną werwy, „Podróż w krainę Astrei“, a w małej broszurze wydał okrzyk, który znalazł echo w *Quartier Latin*: „Miejsca dla młodych!“ Słyszac to energiczne żądanie, sądzono, że jakieś pokolenie pełne zapału, ciężarne jakimś dziełem nadzwyczajnym, zjawia się lada chwilę na scenie. Niestety! nawet po upadku „tyrana“, nie zjawilo się nic, oprócz starych szczątków ubiegłej epoki.

Niech będzie jak chce, Maryo Proth był człowiekiem wpływowym. On to postawił i popierał kandydaturę Ferrego w szóstym okręgu, jemu winna ona była w części powodzenie. Dlaczego Proth, który przynajmniej mówił i pisał po francuzku bardzo poprawnie, zamiast postawić siebie samego, stawiał innych? Nie wiem. Może nie miałby być czem opłacić plakatów...

Wracając do przyjęć u Marya Protha, były one bardzo serdeczne; prześladowanie religijne nie uczyniło jeszcze nieprzyjemnymi stosunków między ludźmi nie myślącymi jednak.

Ogromny dzban piwa, odmieniany kilka razy w ciągu wieczora, stanowił cały bufet. Pewien dyplomata, którego pierwszy występ był mistrzowskim, i który obecnie musi być

stworzonym na użytek ludzki, a jednak stworzeniem na użytek mężowski, niby ktoś, a raczej coś, co wobec prawa stało twardziej na nogach od męża; jednak tego twardego stania, to chciał mąż, nie ona, która nie rościła sobie pretensji, ani do duszy, ani do „technienia Jehowy“. Pożycie tej pary nie różniło się zrazu w niczem od pożycia innych par izraelskich w Baranowie. Na szczególne miłowanie się wzajemnie nie mieli czasu, bo z zamilowaniem oddali się różnym handlom, przy których skupiała się całkowita ich sympatya; a chociaż wiek Ryfki, o lat ośmnaście młodszej od Arona, był wiekiem gorącego zapału, dołączył do niej nieokreślonych pragnień i tęsknot za czemś, co niekoniecznie zawiera się w handlu, przecież do pewnej chwili nigdy jej nie przyszło na myśl, że Fajn-Kepele jest szpetny, podstarzały i nadzwyczajnie nudny husyt.

Mówię „do pewnej chwili“, chwile zaś nie różnią się od siebie tylko na zegarze; w życiu ludzkim jedna nie podobna do drugiej, rządzi nią bowiem nie systematyczna maszynerya lecz przypadek.

I oto, w przyległej do sklepu izbie, siedzi pod piecem nasz bohater, prawie zmartwiały od ciężkiego frasunku, z powodu owej fatalnej chwili, w najwyższym stopniu niepodobnej do tych wszystkich, które przeżył dotąd z Ryfką. Tydzień temu, o tej samej porze, siedział na tem samym miejscu, z kąd go dolatywały, z jednej strony głosy „kundmanów“, przychodzących do sklepu po towar, z drugiej od alkierza, wrzaski trojga dzieci ze krwi jego i Ryfki. W owym

co najmniej ministrem pełnomocnym, wyperswadował piwowarowi z sąsiedztwa, że najlepszym sposobem zareklamowania jego piwa będzie dać go zakosztować podniebieniom umiejacym je ocenić. I co Czwartek, przemysłowiec ten, przyjaciel literatury, urządził pewien rodzaj łańcucha pożarnego, który, z jego piwnicy, podawał bezustanku kamienne dzbany do mieszkania, w którym Rasy napisał „Atalię“.

Pomiędzy miernościami, bywali tam pisarze zdolni i wykwiintni, zanadto nawet wykwiintni, żeby mogli zdobyć miejsce godne siebie w takiej jak nasza epoce grubiaństwa: Paweł Arène, Ernest d'Hervilly, Valade. Monselet zachodził czasami na chwilę, wypijał szklankę piwa, odczytywał sonet i odchodził. Alma Rouch, muzyk z natchnieniem szlachetnym choć nieco swawolnym, który, nie wiem dlaczego nie wypłynął dotąd na wierzch, grywał na fortepianie urywki z operetki „Dwaj angurowie“, której zanadto subtelny pomysł nie podobał się w Brukselli.

Bywali tam malarze, dziennikarze a nawet przyszli ludzie polityczni, jak Yves Guyot i Zygmunt Lacroix.

Yves Guyot miał dopcip, zapał, pomysły, które zresztą okazywały się chybionemi.

Co się tyczy Zygmunta Lacroix, ten był już wszystkim podejrzany, z powodu fizyognomii żyda litewskiego, niepewnego wzroku i nieznośnej woni zielczalego łożu, którą z siebie wydawał.

Tam też widziałem po raz pierwszy Jana Richepina, który, przyznając się, przejął mnie zdziwieniem, pomieszaniem z pewnego rodzaju uwielbieniem. O pewnej godzinie deklamował on zwykle „Wojnę bogom“, która, zdaje mi się, była pierwszym szkicem „Bluznierstw“.

„Wojna bogom“ był to rodzaj naśladownictwa Lucrejusza, w którym dużo było dobrze robionych wierszy. i w którym bóstwa wszystkich teogonij były bezczeszczone, strącane z ołtarzy i włózione po błocie: Anubis, Siva, Brahma, Wisznu, Jowisz, wszyscy tam mieli za swoje. Było to wierszowane muzeum Guimeta. Poeta chłostał tych wszystkich przywłaszczycieli swojemi pełnymi oburzenia rymami, wzywając ich aby wyszli raz z obłoku, i żeby on ich mógł wysmagać co się zmieści.

Co te biedne bogi zawiniły Richepinowi, że się tak na nich złościł? Tego nikt zapewne nigdy nie odgadnie; ale wrażenie robił sposób wygłaszania. Poemat swój, zawierający tysiąc wierszy, Richepin czytał od początku do końca bardzo głośno, nie wychodząc z tonu, bez najmniejszej chwiejności w głosie, z niesłabnącą ani na chwilę gwałtownością, która sprawiała wrażenie porywające. Ruchy jego przytem, bardzo rzadkie, były nadzwyczaj proste a trafne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dniu mniej przysłuchiwał się temu co się działo w sklepie, a więcej dawał ucha onym wrzaskom w alkierzu. W sklepie była Ryfka, nie się tam złego stać nie mogło, w alkierzu zaś, bez dozoru starszych, bachorzęta kto wie czy sobie nie wyrządzą szkody. Fajn-Kepele zajrzał tedy do alkierza, a przekonawszy się że dzieciaki wrzeszczą tylko, zwyczajnie jak wszystkie dzieciaki, przymknął napowrót drzwi alkierzowe i już miał wracać na stanowisko pod piecem, gdy go doszedł głos ze sklepu:

— Tyś jak kwiat, pani Lubliner, — mówił ktoś czystą polszczyzną, widocznie do Ryfki — a twój mąż, to stara, brudna miotła.

Aron poznał po głosie młodego dziedzica z Pogonowa. Pan Staszewski, od pewnego czasu, ni z tego ni z owego, często zaglądał tu, do sklepu, „spędzał“, daremnie szkapy dwie mile; czasami zrobił jaki sprawunek u Ryfki, ale bywało i tak, że bez żadnej racyi, jak siadł na stołku przy kantorze sklepowym, tak siedział godzinami, trajkotał coś, rozśmieszał panią kupcową, baraszkował sobie, jakby umyślnie tu na baraszkowanie przyjeżdżał.

Nic w tem nie było złego; „ścisk“ dla każdego kramu jest pożądany, napływ nietylko miejscowych lecz i okolicznych „kundmanów“ jest zwykle cennym nabytkiem w handlu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z Galicyi.

XLIX.

Sierpień 1890 r.

Rok rocznie odbywają się u nas w lecie zjazdy najrozmaitszych Towarzystw, których członkowie przez cały rok pracują, a tylko podczas wakacyj mają czas wolny. Ludzie wspólnego zawodu, gromadząc się razem, omawiają wszystkie ważniejsze sprawy, wchodzące w zakres ich powołania i wiedzy; prócz tego, przez zetknięcie się z sobą i bliższe poznanie, zacieśniają się między nimi węzły koleżeńskie, bez których żadne Towarzystwo nie mogłoby się pomyślnie rozwijać. Po zjeździe historyków, który się odbył we Lwowie, nastąpił zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego, który się w Bochni zebrali; a chociaż zajmowano się na nim rzeczami bardzo pożytecznymi, mimo to dziś o pedagogach pisać nie będę, ponieważ w latach ubiegłych niejednokrotnie poświęcałem im w „Roli“ dosyć miejsca. Zresztą Towarzystwo pedagogiczne rozwija się prawidłowo, w jego pracach zatem i ustroju nie zaszło nic takiego coby na szczególniejszą uwagę zasługiwało. Z prawdziwą zato przyjemnością powiem wam dziś coś o „Kółkach rolniczych“, które zawiązywane głównie dla włościan i drobnego mieszczaństwa, przynoszą już dziś piękne owoce, a zaś w przyszłości mogą stać się instytucją pierwszorzędną, która dźwigając nasze rolnictwo, postawi je na stanowisku jakiego z całej duszy pragnąć nam wypada.

Pod koniec roku 1889 mieliśmy Kółek 486, w 70 powiatach.

Podczas gdy dawniej każde nowe Kółko poprzestawało na otwarciu samej tylko czytelnicy, przeciwnie te wszystkie które w roku ubiegłym powstały, starały się także o zakładanie sklepików w chrześcijańskich. Sprawozdania szczegółowe, tak nowozawiazanych jak już pierwsi powstałych Kółek, wykazują coraz lepszy wzrost sklepików, które nie tylko zaopatrują ludność miejscową w towar lepszy, a nawet tańszy niż sklepy żydowskie, nie tylko ułatwiają swoim członkom zbycie ich produktów, odciągając ich przytem od targów, na których czas i pieniądze marnowali, ale niektóre z nich poszły jeszcze dalej, ponieważ sprowadzały całemi wagonami zboże, sól, mąkę, sztuczne nawozy i inne artykuły, rozkupywane tak dobrze przez ludność miejscową jak i okoliczną.

Ktokolwiek zna stosunki handlowe w galicyjskich wsiach i miasteczkach, ten wie, że jedynie taki sklepik może się utrzymać, który prócz niezbędnych artykułów, ma u siebie także skład tytoniu, który to artykuł, jak wiadomo, należy w Austrii do monopolów rządowych. Kółka starały się więc dla swych sklepików o pozwolenie na sprzedaż tytoniu, władze jednak skarbowe rzadko kiedy pozwolenia udzielały i, jak dawniej, popierały głównie żydów. *Sapienti sat!*

Zarządy „Kółek rolniczych“ starały się również z powodzeniem rozszerzać, a względnie rozbudzać przemysł domowy, zastosowany do miejscowych stosunków i potrzeb. W bardzo wielu punktach kraju, wapniarki i cegielnie były już prowadzone na rachunek „Kółek rolniczych“, niemniej zajmowali się ich członkowie wyrabianiem czapek, rękawic, kozuchów, koszyków, kołodziejstwem i tym podobnymi rzeczami. Odkąd Kółka istnieją, a trwa to dopiero od kilku lat, sprowadziły one nasion i narzędzi rolniczych za sumę 126 tysięcy guldenów. Nie da się również zaprzeczyć, że członkowie tej instytucji zaprowadzają wielkie ulepszenia w swoich gospodarstwach, w szczególności zaś poprawiają rolę, łąki, pastwiska, udoskonalają chów inwentarza, biorą się do sadownictwa, ogrodnictwa i pszczelnictwa, słowem wyrabiają się na gospodarzy poprawnych i rządnych. W pracy około ulepszenia gospodarstw włościańskich, niezmierną usługę oddali lustratorowie, wysyłani przez zarząd centralny. Było ich razem siedmiu. Jeżdżąc po wioskach, miewali oni bądź odczyty popularne, bądź też praktycznie pokazywali włościanom, jak tę lub ową gałąź gospodarstwa udoskonalić należy, i prawie z żadnej miejscowości nie odjechali, nie zostawiwszy po sobie zbawiennych owoców. Ponieważ liczba dotychczasowych lustratorów nie wystarcza, przeto komisya gospodarstwa krajowego w sejmie galicyjskim oświadczyła, że sejm powinien przeznaczyć znacniejszą kwotę na pomnożenie lustratorów, lustracye bowiem są jedną z najważniejszych czynności w Towarzystwie Kółek rolniczych i niewątpliwie ogromny pożytek krajowi przyniosą.

Sprawa zabezpieczenia włościan od szkód pożaru, w szczególności zaś coraz liczniejsze ich przystępowanie do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, tudzież

coraz częstsze zaprowadzanie po gminach ochotniczych straży ogniowych, poczyniła w roku 1889 znaczne postępy, co zawdzięczamy przedewszystkiem Kółkom rolniczym.

Z tego, com dotąd powiedział, widzicie, że Galicya nareszcie zdobyła instytucyę, która ani blagując, ani demonstrowując, pracą powolną a sumienną, przyczynia się w wysokim stopniu do podniesienia ludności włościańskiej, co z czasem musi wyjść na pożytek całego społeczeństwa i kraju. Więcej instytucyj równie skromnych a pożytecznych, więcej pracy i oszczędności, a prowincya nasza dźwignie się z upadku.

Kanikułę mamy niesłychaną; w każdym razie nie mniejszą niż wy. Dzięki spiekocie tudzież wysokiemu kursowi rubla, wody galicyjskie są przepełnione i kuracyusze dobrze się w nich bawią. Nawet Zakopane, gdzie częściej deszcz pada niż słońce świeci, nie skarży się w tym roku ani na słońce, ani na nudę. Sezon ogórkowy kwitnie też w całej pełni; nic więc dziwnego, że prawdziwą niespodzianką była dla nas wiadomość, nadesłana telegrafem w tych dniach ze Lwowa do dzienników tak krakowskich jak zagranicznych, o podaniu się do dymisyi hr. Jana Tarnowskiego z posady marszałka krajowego. Chociaż niektóre pisma jej zaprzeczają, jednakowoż mogę was upewnić, że jest ona prawdziwa. Hrabia Tarnowski jest zmęczony i chce ustąpić. Człowiek ten nie miał nigdy zamiłowania do polityki, a życie rodzinne i wiejskie zacisze stawiał wyżej niż gwar miejski i zaszczyty. Gdy po ustąpieniu ś. p. Zybkiewicza szukano marszałka, partya krakowska lękając się, by nim nie został książę Adam Sapieha, znany powszechnie pod nazwą księcia „czerwonego“, wysunęła na to stanowisko hr. Jana Tarnowskiego, ten atoli już w kilka miesięcy po objęciu urzędowania, oświadczył, że podjętemu zadaniu nie sprosta. Gdy w Wiedniu dowiedziano się o jego zamiarze ustąpienia, cesarz nadał mu godność tajnego radcy, z którym jest połączony tytuł excellencyi. To hrabiego na jakiś czas pogodziło z losem, ale nie na długo. Obecnie nie tai on się już z tem przed nikim, że z pewnością ustąpi, do czego skłaniają go także względy materialne; pensya bowiem marszałka, wynosząca 10.000 guldenów rocznie, nie pokrywa ani w połowie wydatków, przywiązanych do tego stanowiska. Że ustąpi, rzecz to pewna — ale kto będzie jego następcą? Oto zagadka, której w tej chwili nie rozwiązałyby sam minister spraw wewnętrznych. Wprawdzie ludzi mamy dosyć, ale człowieka, któryby był rozumny, z taktem, pracowity i cieszył się sympatya wszystkich stronnictw, napróżno szukam. Jałowość, przerażająca jałowość na arenie politycznej — oto charakterystyczne znamię terażniejszej epoki.

Rolarz.

NA POSTERUNKU.

Dwa dokumenty urzędowe w sprawie rozpasania żydowstwa. — Ich treść wymowna i pouczająca. — Dwa pytania w kwestyi uprzejmości żydów warszawskich. — Dlaczego u nas nie podniesie się skarga. — Ilustracya uprzejmości żydowskiej w „Izraelicie“. — Gwałtowny atak na „Rolę“. — O co poprosiłbym pana Peltyna. — Spokojna rozmowa. — Na temat rzekomej „hecy“. — Kto jej i dlaczego pożąda. — Słowa jednego z dokumentów godne rozważenia przez p. Peltyna i jego czytelników. — Co więcej pomoże? — Chybiony alarm.

Niedawno dzienniki russkie, a za nimi i niektóre z tutejszych, podały do wiadomości publicznej dwa dokumenty urzędowe. Jednym jest okólnik gubernatora mohylewskiego do marszałków szlachty, drugim — rozporządzenie odeskiego naczelnika miasta; obydwie zaś dotyczą zuchwalstwa, arogancyi i niebyswałego dotychczas rozpasania żydowstwa.

Nie wiem jak dla kogo, ale dla mnie, przyznaję to otwarcie, treść obu dokumentów jest wielce wymowną i pouczającą. Dlaczego? — zobaczymy to zaraz.

Zwiedzając miasteczka i miasta powiatowe — brzmi okólnik p. gubernatora — zauważyłem coraz niegrzeczniejsze zachowanie się młodego żydowskiego pokolenia w stosunku do starszych, nie wyłączając wyższych urzędników. Wrodzone żydowstwu z jednej strony pochlebstwo i służalczość, a z drugiej natręctwo i krzykliwość, w terażniejszym młodem pokoleniu żydowskiem doszły już do tego, że prosząc o cośkolwiek, żydzi są uniżeni do ostatecznych granic, ale nie mając żadnego interesu, stają się grubianami do dzikości, tak, że przy spotkaniu się z przedstawicielami miejscowych władz, a nawet z wyższymi urzędnikami, zamiast zwykłego wszędzie pomiędzy prostym ludem, nawet zagranicą, powitania, towarzyszą im natrętnie ciekawym wzrokiem, w czapkach na głowie, siedząc na ulicach i zaglądadając uporzeczywie w oczy przechodzącym i przejeżdżającym,

lub też, zachowując się w podobny sposób, obstepują tłumnie ekwipaż lub przechodzącego.

„Zgłębiając — mówi dalej okólnik — przyczyny tego niepożądanego zjawiska, niepodobna nie zauważyć że w gruncie rzeczy jest ono wynikiem tak dobrze braku domowych i społecznych zasad, jak i rozpuszczenia wzrastającego stopniowo z powodu różnych wpływów i pewnych niezwykłych wypadków, jakie miały miejsce po roku 1861, gdy już rdzenie zmieniła się istota, znaczenie i wpływ na niższe warstwy ludności, władz miejscowych i szlachty.

„Pomijanie obecne — bez odpowiedniego oddziaływania — tej strony życia żydowstwa, mogłoby doprowadzić do stopniowego zdziczenia obyczajów i nieposzanowania władz. Dlatego mam honor prosić panów i podwładnych wam urzędników, abyście, nie pomijając żadnego zauważonego wypadku podobnego postępowania ze strony żydów, osobiście i przy pomocy środków jakie wam doświadczenie wskaże, starali się stale i kategorycznie wyjaśniać żydom złapanym na uczynku, oraz starszym i mającym wpływ na masy, iżby dbali więcej o domowe i społeczne wychowanie młodego pokolenia, o utrwalenie w dobrych obyczajach, uprzejmości i poszanowaniu władzy.“

Taką jest treść dokumentu pierwszego, ale oto co mówi, wydany prawie równocześnie, i drugi:

„Wielu obywateli miejscowych — czytamy w rozporządzeniu naczelnika miasta Odessy — zwraca się do mnie z prośbą o ukrócenie zuchwalstwa żydów okazywanego przez nich, we wszystkich miejscach gdzie zbiera się tłumnie publiczność, a zwłaszcza podczas wsiadania do pociągów kolei podmiejskich. Petenci donoszą mi, że młodzi żydzi, zamiast poszanowania dla starszych wiekiem, lub ludzi noszących mundury, świadczące o ich wysokim stanowisku służbowym, zapominając o elementarnych zasadach grzeczności i przyzwyczajenia, pozwalają sobie lżyć słownie lub czynnie współpasażerów, którzy zmuszeni są ustępować grubianom, nie mając w danym razie żydowskiej odwagi. Tego rodzaju zachowywanie się żydów, uchodzące bezkarnie z powodu pośpiechu i krótkich przystanków pociągów, wzbudzając nienawiść do ludności żydowskiej, łatwo stać się może przyczyną gwałtów, na osobach i mieniu żydów.

„Zważywszy to, jak również dla zapobieżenia podobnym nieporządkom, ogłaszam, że każdy żyd, aresztowany za naruszenie porządku w miejscach publicznych, przy wsiadaniu do wagonów kolei podmiejskich, i w ogóle za nieposzanowanie lub znieważenie kogokolwiek, będzie niezwłocznie surowo ukarany, w drodze administracyjnej, na mocy artykułów, skierowanych przeciwko indywidualom szkodliwym dla ogólnego porządku.“

Owóż tak przemawia nie żaden już „zacięty antysemita“, „grający na namiętnościach“ i „wzbudzający nienawiść“, lecz urzędnik, któremu idzie właśnie o usuwanie przyczyn „wzbudzających nienawiść“ i o zabezpieczenie porządku, zagrożonego nie przez kogokolwiek innego, lecz przez samych żydów. To też zdaje mi się, iż wobec dokumentów powyższych, możnaby tem słuszniej i zasadniej postawić dwa pytania:

1) Jeżeli żydzi, jak wspomina okólnik, zachowują się niegrzecznie nawet względem wyższych urzędników i w ogóle względem przedstawicieli władzy, to jak daleko sięgnąć może ich arogancja i zuchwalstwo względem osób cywilnych — i w ogóle względem śmiertelników zwyczajnych?

2) Jeżeli żydzi tak się zachowują w Odessie, gdzie ich liczba nie jest stosunkowo imponującą, to jakąż ich grzeczność i uprzejmość być musi dajmy na to w Warszawie, gdzie jak wiadomo co trzeci człowiek jest żydem i gdzie ich mamy więcej, niż naprzykład w całej Francji, w całej Wielkiej Brytanii, w całych Włoszech i w całej Szwajcarii jest ich wszystkich razem?

Jakoż w „syrenim“, rozkosznym naszym grodzie, doszło już do tego, że jeżeli ktoś z nie-żydów nie chce być zwymyślonym, zmaltretowanym lub nawet skulakowanym, powinien bezwarunkowo:

nie chodzić do Ogrodu Saskiego i w ogóle nie pokazywać się w żadnym z publicznych miejsc spacerowych;

nie jeździć tramwajami, zwłaszcza w dni świąteczne i zwłaszcza w kierunku rogatki Mokotowskiej;

nie wyjeżdżać pociągami spacerowymi w okolice zamiejskie;

nie udawać się w okolice Warszawy na tak zwane „letnie mieszkania“;

nie chodzić do teatru ani na koncerta i w ogóle na żadne przedstawienia publiczne.

Wszędzie albowiem, we wszystkich tych miejscach

i gdziekolwiek liczniej zgromadza się publiczność, zuchwalstwo żydów, nie chałatowych nawet, ale najprzeważnie „ucywilizowanych“, dochodzi do zenitu, o jakim obywatelom Odessy nie śniło się zapewne, a mieszkaniac „rdzenny“ doznaje tu wrażenia, jak gdyby nie żydzi byli u nas ale my u żydów.

Tylko że u nas nie podniesie się żadna skarga głośniejsza, w rodzaju tej naprzykład, z jaką wystąpili obywatele chrześcijańscy Odessy. Ach,—gdzież zaś!—sama myśl podobna byłaby rzeczą wysoce nieobywatelską.

Bo nasz polak mówi:

— Lżyj mnie, Moszku, ile ci się podoba, ponieważ, wyszydź, depcz nawet to co dla mnie jest świętością. bylebyś tylko był mi bratem, „polakiem moją szosowym“.

A żyd odpowiada;

— Dobrze, dobrze kochanku, kiedyś taki głupi — i terroryzuje w dalszym ciągu poczciwą, dobroduszną istotę, której się zdaje, że za mrzonkę asymilacyjną można oddać wszystko, nie wyłączając wstydu i godności człowieczej.

Rozumie też to doskonale każdy żyd tutejszy, którego rozpasania nie potrzeba szukać nawet w miejscach powyżej wymienionych. Dość naprzykład przerzucić karty naszego „Izraelity“, aby onego rozpasania mieć dokładną ilustrację. Dla organu p. Peltyna, wszystko co żydowskie nie jest — jest głupim, bezmyślnym i nikczemnym; a gdy mu się zwróci uwagę: panie, pan się zapominasz, boć przecie jest to nasz dom, podczas gdy wy jesteście tylko przygarniętymi, w dobroci naszego serca, wędrowcami, on wrzeszczy w niebogłosy: — „Rola“ budzi nienawiść! — „Rola“ jest organem „hecy“!

Tak wykrzyknął pan Peltyn i teraz, w jednym z ostatnich swych numerów, choć wie doskonale że skłamał. Że skłamał, w tem niema nic dziwnego, zdźyż po to jest on żydem; ale dlaczego popełnia takie właśnie kłamstwo, któremu nikt już dzisiaj nie wierzy? Gdyby też p. Peltyn chciał bodajby na chwilę opanować swą gorącą krew wschodnią a zdobyć się na spokój, poprosiłbym go o łaskawe przyjęcie i rozważenie odpowiedzi takiej:

Kochany panie! po co ten krzyk, po co ten wrzask i po co te wszystkie... doniesienia o rzekomem „pobudzaniu do gwałtu“, skoro wiesz pan o tem zbyt dobrze, że „Rola“ nie była nigdy, nie jest i nie będzie organem żadnej „hecy“. Nie była nie jest i nie będzie, najpierw dlatego, że była, jest i będzie organem nawskróś chrześcijańskim, że zasady chrystyanizmu są jej droższe nad wszystko, powtóre zaś „Rola“ to właśnie nie chce „hecy“, a nie chce jej i dlatego jeszcze, że nie czuje się bynajmniej powołaną do napędzania wam dobrych interesów, jakimi ostatecznie wszelkie „hece“ bywały dla was wszędzie niemal i zawsze... „Rola“ chce tylko, abyście nas nie wyzyskiwali, nie wysyiali, nie ubożyli i nie demoralizowali — i w tym celu wskazuje środki najzupełniej godziwe a legalne.

Bo powiedz pan tylko, dlaczego ma być zaraz „heca“, gdy chrześcijanie, zamiast w sklepach żydowskich, będą zaspakajali swoje potrzeby w sklepach chrześcijańskich? Owszem, to właśnie może być środkiem najdzielniejszym przeciwko wszelkim „hecom“, gdyż chrześcijanie, nie będąc obdzierani przez pańskich współwyznawców, nie będą też czuli już do nich żalu ani złości — i wszystko będzie w jak największym porządku. Dalej, dlaczego miałyby być „heca“, gdyby naprzykład pańscy współwyznawcy uczeni (!) zaniechali, po różnych waszych pismach, kalania tego co my z zasady szanujemy, i gdyby wasi Biegeleiseny zaprzestali lżyć nasze duchowieństwo, choćby z tej tylko racji, że obelgi miotane w pismach chrześcijańskich na waszych bodajby tylko Międzyrzeckich i Grodzkich cadyków, nie sprawiałyby wam chyba przyjemności najmniejszej? I gdyby się właśnie uczeni ci żydkowie opamiętali, gdyby nie szerzyli tak gwałtownie hasel bezwyznaniowych, jak to czynią obecnie, wówczas nietylko niktby tembardziej o „hecy“ nie pomyślał, ale owszem, spokój, ład i porządek w stosunkach byłby tem pewniejszy. Natomiast przyzwij pan, luby nam panie Peltyn, choć na chwilę to, co u was zwie się zwykle przesądem, a co u nas nazywa się sumieniem, i zapytaj, ażali nie jest żadnym „hecy“ taki „Izraelita“, który miasto upominać „brać swoją“ iżby się nie zapuszczała za daleko w kierunku wyzysku, lichwy i zdzierstwa wszelakiego rodzaju, aby nie przeciągała struny już i tak przeciągniętej zbyt mocno, aby wrzeszcze szanowała to co jest chrześcijańskie, jeżeli chce aby dawano spokój temu co jest żydowskie, — rozzuchwała ją raczej ustawicznym potakiwaniem wszelakiemu łotrówstwu i ustawicznem dowodzeniem, że żydzi tylko są mądrzy, albowiem wyzyskiwać umieją, a chrześcijanie głupi, głupi i głupi, albowiem wyzyskiwać się dają? Czy to,

kochany panie, nie jest właśnie taktyką prowadzącą do tego, co pana niby tak gwałtownie przeraża, to jest wprost do „hecy“?

Z tego też względu radziłbym panu odczytać uważnie a następnie podać do wiadomości czytelników swoich, te oto zwłaszcza słowa jednego z przytoczonych powyżej dokumentów: „Tego rodzaju zachowanie się żydów, wzbudzając nienawiść do ludności żydowskiej, może łatwo stać się przyczyną“ i t. d.

Doprawdy, rozważenie i zapamiętanie przestrogi takiej nicby nie zaszkodziło, a kto wie, czyby nie pomogło więcej, aniżeli ustawiczne okrzyki: gwałt! na pomoc! — oni chcą zrobić „hecy“!... Okrzyk to najzupełniej chybiony. .

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

O wielkim człowieku i jego kamerdynerze. — Szczegóły zakulisowe. — Co się wykluło z lekarskiego kongresu berlińskiego. — Odgrzewany obiad w Ostendzie. — Wartość zdobyczy afrykańskich. — Dziennikarstwo w Japonii. — Kwiatek feudalizmu na glebie republikańskiej. — Na zjeździe śpiewaków niemieckich w Wiedniu. — „Nasi sympatyczni“. — Nagroda dunmowska. — Powrót cesarza Wilhelma z Narwy. — Zjazd lignicki. — Niemiecka krytyka dzisiejszej polityki niemieckiej. — Obrona. — Ugoda anglo-portugalska. — Meeting stronnictwa akcyi w Atenach. — Wyjazd króla Jerzego.

Rozumnym zaprawdę człowiekiem i bystrym obserwatorem był ten, kto powiedział, że najwięksi nawet ludzie są zwykłymi śmiertelnikami wobec swoich kamerdynerów. Z dzisiejszego przeglądu bieżących na całym świecie wypadków, bardzo nielicznych zresztą, zwyczajnie jak w porze ogórkowej, czy wiecie Państwo jakle przekonanie wyniosłem, a raczej w jakim przekonaniu się utwierdziłem? Oto w tem, że szczegóły zakulisowe, na razie nieznanne zwykle światu i najczęściej późno wychodzące na wierzch, niezmiernie zmieniają fizyognomię danego faktu i częstokroć niespodzianie zupełnie rzucają nań światło. Oświetlenie to naturalnie rozmaicie wypada: raz na jego korzyść, drugi raz przeciwnie; — jak zwykle na świecie, tych drugich razów bywa mniej, zdarzają się jednak czasami.

Oto na przykład, ktoby się to był tego spodziewał, że międzynarodowy kongres lekarski w Berlinie nastęrczy sposobność do skojarzenia — 400 małżeństw!... a jednak tak jest istotnie. Jest to, im mniej oczekiwany, tem korzystniejszy rezultat wielkiego zjazdu, nie ulega bowiem wątpliwości, że on daleko dzielniej przyczyni się do pomnożenia ludności na globie ziemskim, niż uchwały wszystkich ośmnastu sekcji kongresu, zmierzające do podtrzymania zdrowia i życia ludzkości.

Drugą niespodzianką, jaką nam przynoszą wiadomości zakulisowe, jest to, że Wilhelm II jadł w Ostendzie obiad — odgrzewany... Z tego wprawdzie ludzkość żadnych materialnych korzyści nie odniesie, ale może to przynieść moralną ulgę i pociechę tym ordynaryjnym śmiertelnikom, którzy z konieczności zmuszeni są do spożywania rzeczy odgrzewanych. Ostenda zresztą niebardzo się na przyjęcie cesarskie wyekspensowała, bo obiad przysłano z Brukselli, a na resztę festynów wydała 40,000 franków!

Niespodziankę kryją także w sobie zdobycze europejskie w Afryce; to bowiem, co w takich pompatycznych kształtach rysuje się, gdy jest mowa o wielkich dziełach dokonanych przez Emina baszę i Stanleya, i co jeszcze kolosalniej przedstawia się w ich własnych opowiadaniach, mianowicie w ustach i pod piórem tego ostatniego, w ten sposób krótko a węzłowato streścił inno podróżnik i znawca stosunków afrykańskich, Fischer: „W Afryce, gdzie klimat zdrowy, tam nic nie rośnie, a zatem i europejczyk wyżyć nie może; gdzie znów roślinność bujna, tak klimat zabójczy, i znów europejczyk umierać musi“. Żadna historia, niema co mówić; warto było tyłu ludziom życie poświęcać, żeby odkryć taki miły zakątek...

Niespodziankę także sprawiła nam w tych czasach Japonia, którą przywykliśmy uważać za azyatycką stacyę cywilizacji europejskiej. Wiadomości jakie z tamtąd nadeszły, pozwalają nam zapuścić wzrok za kulisy tej cywilizacyjnej dekoracji, i ujrzeć kilku japońskich dziennikarzy jęczących w ciężkiem japońskiem więzieniu, w którym cztery lata przekawęć muszą za obrazę cesarza Iimmu, który panował — na sześć wieków przed erą chrześcijańską, jeżeli wogóle panował, bo i to nie jest wcale rzeczą stwierdzoną.

Wydała z siebie poniekąd niespodziankę i rzeczpospolita francuzka, która od pewnego czasu poczyna odgrywać rolę Japonii, jeżeli nie Chin europejskich. Z łona tego niby nawskroś republikańskiego organizmu wyszedł feudal, o ja-

kim się nie śni już najbardziej monarchicznym społeczeństwem. Jest nim p. Ernest Grammont, milioner paryzki, który postanowił sobie zbudować zamek i dokoła niego założyć państwko, w którym władałby jako pan feudalny. Ponieważ we Francyi nie mógł zakupić odpowiedniego szmatu ziemi, więc udał się do Stanów Zjednoczonych, żeby tam zamiar swój doprowadzić do skutku. Tam zamierza zakupić przestrzeń równającą się obszerności średniego księstwa niemieckiego i na niej się pobudować. Niewiadomo co na to powie rząd Stanów Zjednoczonych, ale to dziwna, że pan Grammont koniecznie w republice upatruje sobie siedliska. Jeżeli mu się uda, zapelni swój zamek średniowiecznym dworem i załogą, rycerzami, minstrelami, trefnisiami, i całą tę hałastę, którą zapewne zrekrutuje z całego świata, będzie żywił i utrzymywał swoim kosztem. Przyznać trzeba, że jak na republikańską glebę, egzotyczny ten kwiatek średniowiecznej szewaleryi udał się wcale nieźle.

Miał wreszcie zakulisowe szczegóły i wielki zjazd niemieckich śpiewaków, który świeżo odbył się w Wiedniu. Był on tak dalece niemiecki, a właściwie pruski, że nawet niezupełnie jeszcze sprusaczeni wiedęńczycy sarkali na swoich gości, którzy się w ich mieście rozbijali jakby u siebie. Raz, gdy podczas wyprawionej przez miasto dla braci śpiewaczej uczty, ukazał się na galerji jeden z arcyksiążąt, podchmieni już snąc dobrze prusacy wrzasnęli: *Hoch Deutschland!* Tego już znanadto było wiedęńczykom i huknęli jeszcze głośniej: *Hoch Habsburg!* Zrobił się rwetes, zakłębiło się jak w kotle, i kuffe latać poczęły. Arcyksiążę oczywiście wyniósł się czempredzej, a ojcom miasta Wiednia z trudnością wielką udało się huczek uspokoić.

Mógłbym jeszcze coś powiedzieć o pewnem warszawskiem stowarzyszeniu śpiewaczem, które na tym zjeździe znalazło się jak Piłat w *Credo*, ale przypuszczając że to była tylko jakaś niewytłumaczona omyłka, nie chcę nastawać na reputacyę „naszych sympatycznych“...

Tyle nawypisywałem w przeszłych kronikach na angiłków a mianowicie na angiłki, że muszę choć raz coś dobrego o nich powiedzieć. Otóż wystawcie sobie Państwo, że w miasteczku Dunmow, w hrabstwie Essex, istnieje starodawny zwyczaj, iż władza miejska rok rocznie kupuje olbrzymią szynkę, która dostaje się w nagrodę parze małżonków, co rok i dzień jeden przeżyła z sobą bez kłótni i swaru. No, i wystawcie sobie Państwo, że nie dalej jak w tym jeszcze roku, nagrodę tę otrzymali niejacy Hoyowie, rzemieślnicy!... Gdyby tak u nas podobną nagrodę ustanowić, ileż lat by ona wakowała, i ileżby się to takich pięknych szynek napsuło!... Jest jedna nieprzyjemna strona tej uroczystości, a mianowicie ta, że kandydaci, muszą na prawdę swoich twierdzeń przysięgać, klęcząc na ostrych kamieniach; nol ale ich też potem za to w tryumfie obnoszą!

Cesarz Wilhelm w Niedzielę wyjechał z Narwy; tego samego dnia stanął w Kłajpedzie, następnie na dwa dni udał się do wschodnich Prus na manewra forteczne, poczem wrócił do Poczdamu.

Jeszcze świat polityczny nie miał czasu zastanowić się i nagadać o jednym zjeździe monarszym, kiedy już dzienniki niemieckie zaczęły się rozwodzić nad drugim, gotującym się w niedalekiej przyszłości w Lignicy. Cesarz Franciszek Józef wybiera się nań z całym swoim „domem wojskowym“, do którego przyłączy się szef sztabu generalnego armii austriackiej fem. bar. Beck: Kalnoky przyjedzie osobno. Cesarzowi Wilhelmowi będą towarzyszyli: kanclerz Caprivi i szef sztabu generalnego armii niemieckiej, hr. Walderssee. Sądząc z tego otoczenia, będzie w Lignicy mowa nietylko o polityce cywilnej ale i o sprawach militarnych.

Z ostrą krytyką dzisiejszego rządu niemieckiego i jego polityki zarówno zagranicznej jak wewnętrznej wystąpiła „Allgemeine Zeitung“, dawniej augsburska a dziś monachijska. Według niej, dzisiejsi kierownicy nawy niemieckiej chodzą zupełnie po omacku, prowadzą politykę eksperymentów, i uganiają się jedynie za jednaniem sobie pozornych sympatyj, drogo je bardzo okupując. Niezdrowemi owocami tej polityki jest ugoda z Anglią na zewnątrz a umizgi do socyalistów na wewnątrz.

W obronie rządu wystąpiła ministeryalna „Post“ zarzucając gazecie monachijskiej szzerzenie zwątpienia i brak patriotyzmu. „Allgemeine“ zapewne znów odpowie, a tymczasem opinia publiczna dość silnie staje po jej stronie.

Anglia podpisała ugodę z Portugalią, a raczej kazała Portugalii podpisać ugodę z sobą co do spraw afrykańskich. Jest to układ wilka z owcą; angiłcy wzięli sobie co chcieli, a Portugalii przyznali co im się podobało. Naturalnie, portugalczyki muszą *faire bonne mine au mauvais jeu*,

a opinia publiczna w Lizbonie udaje nawet, że jest z ugody zadowolona.

W Atenach odbył się wielki meeting stronnictwa akcyi, na którym po wielu mowach na temat prześladowań żywiołu greckiego przez Turków, uchwalono rezolucyę, zapewniającą w imieniu ludu heleńskiego, że gotów jest złożyć krew i mienie na ołtarzu narodowości i religii, i rezolucyę tę wręczono niezwłocznie królowi Jerzemu. Ten akt poświęcenia — na papierze, nie wstrzymał jednak króla od wyjazdu do Danii, dokąd zdążając, ma po drodze zawadzić o Paryż. Nie powstrzymał go i pożar lasów peutelikońskich, który sroży się od dni kilku.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Projekt budowy w Warszawie nowej świątyni, mającej stanąć przy ulicy Dzielnej w pobliżu Smoczej, na dobrej znajduje się drodze. Jak bowiem donoszą dzienniki, projekt ten postąpił już o tyle, że ofiarowany pod budowę, przez ś. p. Mikuckiego, plac, po załatwieniu formalności prawnych i umowy z pozostałą wdową, co do drugiej części tegoż placu, jeszcze w roku bieżącym przyjętym zostanie przez przyszły komitet budowy. Plan nowego kościoła, wielce i od dawna już w tej dzielnicy miasta pożądanego, ulegnie pewnym zmianom architektonicznym z tego mianowicie powodu, że zamiast filialnym, kościół o jakim mowa ma być parafialnym i przez to samo znacznie większym. Roboty rozpocząć się mają bezzwłocznie po otrzymaniu pozwolenia od władzy i zatwierdzeniu planów, co, według zapewnienia dzienników, nastąpić ma nie później jak z początkiem roku przyszłego.

W kościele Ś-go Antoniego (po Reformackim) przy ulicy Senatorskiej w Warszawie ustawiono już rusztowania wewnętrzne, potrzebne do odnowienia całej tej świątyni.

W sferach właściwych podniesionym został projekt nowego podziału parafii w Warszawie, a mianowicie w części miasta składającej obecnie parafie: Wszystkich Świętych na Grzybowie, Ś-go Andrzeja przy ulicy Chłodnej i Narodzenia N. Maryi Panny na Lesznie.

Z Końskich piszą do „Gazety Radomskiej“: Bardzo ważną obecnie sprawą w naszym mieście jest sprawa odnowienia kościoła, który zbudowany w XII-tym wieku, z ciosowego kamienia, posiada bardzo ładny wielki ołtarz. Jest to miniatura ołtarza z katedry lubelskiej. Pomimo wszakże ciągłej agitacji, mającej na celu tyle pożądanego odnowienia świątyni, sprawa ta żółwim wlecze się krokiem, a tymczasem wnętrza kościoła przedstawia smutny obraz zaniedbania.

Ustawa Banku włościańskiego, w zastosowaniu do Królestwa Polskiego, wydana została świeżo w Petersburgu. Wydanie to obejmuje tekst i wzory przepisów oraz dokumentów w oryginalnym i w tłumaczeniu na język polski. Przekładu dokonał p. Grendyszyński.

Nowa tania kuchnia. W ubiegłą Niedzielę J. E. ks. Biskup Ruszkiewicz, w asystencji proboszcza parafii S tej Trójcy, ks. Goliana, tudzież wikaryusza parafii S-go Krzyża, ks. Michalskiego, dopełnił aktu poświęcenia trzeciej Taniej Kuchni otwartej przy ulicy Czerniakowskiej, w domu p. Tworkowskiego pod Nr. 79. Kuchnia ta, przeznaczona dla okolicznej ludności robotniczo-fabrycznej, powstała z ofiar publicznych. Koszt jej urządzenia wyniósł około 3,000 rubli, a z tej sumy około 1,000 rs. złożyli właściciele fabryk sąsiednich. Po akcie poświęcenia i po serdecznym przemówieniu do obecnych J. E. ks. Biskupa, wszyscy goście, z czcigodnym Pasterzem na czele, zasiedli do pierwszego obiadu w nowym zakładzie dobroczynnym. Potrawy naturalnie były proste, zwyczajne ale przyrządzone smacznie a nadewszystko z drowo i czysto. Bezpóśredni zarząd nowej tej Kuchni objął tymczasowo p. Józef Lewandowski, wice-prezes „Oddziału Taniach Kuchni“, któremu też za mozolną i uciążliwą, a niezmordowaną pracę dla dobra bliźnich, w tym kierunku, należy się szczerze słowo podziękowania i uznania.

Jarmark na chmiel. Na zasadzie decyzji ministerium spraw wewnętrznych, w Warszawie będzie otwarty w dniu 25 Września r. b. dziesięciodniowy jarmark na chmiel. Wszystkie partje chmielu na jarmark dostawione, powiuną być zaopatrzone w świadectwa wójtów gmin lub innych władz administracyjnych, opatrzone właściwą (80 kop.) marką stemplową, a w świadectwach tych ma być wyszczególnione pochodzenie chmielu oraz jego ilość. Chmiel może być przywożony na jarmark na 3 dni przed urzędowym otwarciem.

Replika na replikę. Niedawno (zob. Nr. 29 „Roli“) p. Wł. Stelmasiewicz nadesłał nam korespondencyę, w której postawił kupcom chrześcijańskim dość poważne zarzuty. Na korespondencyę tę otrzymaliśmy odpowiedź od pana M. K... z Kowna, którą, z zasady bezstronności, pomieściliśmy w N-rze 32-gim, a obecnie znowu p. Stelmasiewicz nadsyła nam replikę, której, z tejże samej zasady, najchętniej udzielamy miejsca, zwłaszcza że na dyskusji takiej sprawa sama, niesłychanie żywotna, nie straci nic, a zyskać zawsze może.

Oto więc co na list pana M. K... odpowiada pan S...

Szanowny Panie Redaktorze! Z chwilą wyłonienia się takich nowych prawd (!?) jak: „walka o byt“, „samorodztwo“, „dobór naturalny“ i t. d. — o których zasłyszawszy, każdy je na swój sposób, czyli raczej odpowiednio do stopnia swego rozwoju umysłowego, swoich instynktów i swego stanowiska społecznego tłumaczył, zaczęto i u nas życie pojmuwać — jako użycie. Chcąc zaś używać — trzeba pieniędzy; więc też pieniądź stał się celem do którego mnóstwo ludzi (nie powiem: wszyscy) *per fas et ne fas* podąża.

Owóż jeżeli w tym wielkim wyścigu, czyli w tej masie ludzi — rozmaitych stanów — pełnej chęci użycia, a zaniedbującej obowiązki, — goniącej gwałtownie za pieniędzmi, a zdobywającej je przedewszystkiem dlatego aby pokryć przechodzące możność wydatki, — niemasz p. p. kupców-chrześcian, ich małżonek i dzieci, w takim razie zdanie pana M. K... z Kowna wyrzeczone („Rola“ Nr. 32) o *wszystkich* tychże kupcach jest słusznym. W przeciwnym razie, nie myśląc posadzać autora odpowiedzi o złą wolę, musiałbym powołać się na sentencyę: że brak sprawiedliwej krytyki życia i wzajemna adoracya, czy one odnoszą się do całego danego społeczeństwa, czy też do jednej z jego warstw, są okolicznościami tamującymi rozwój i doskonalenie się stopniowe tegoż społeczeństwa.

„Obserwacya moja, licząca pięć dziesiątków lat, skłoniła mnie do uczynienia w „Roli“ (Nr. 29-ty) zarzutu *nie wszystkim*, lecz niektórym kupcom chrześcijańskim; przyczem wzmiankę ma o małych odsetkach uczyniłem na podstawie porównania cen płaconych za towar w sklepach warszawskich chrześcijańskich z cenami jakie bywają oznaczane w niektórych sklepach także chrześcijańskich lecz prowincjonalnych. A przy tem porównaniu, jak z jednej strony zwracałem uwagę na różnicę w koszcie wynajmu lokalu, tak z drugiej na odległość i koszt dostawy. Nie omieszkalem wszakże powiedzieć równocześnie kilka słów pod adresem p. p. hurtowników chrześcijańskich, w pozcuciu obowiązków obywatelskich, ułatwiali konkurencyę kupcom chrześcijańskim prowincjonalnym z handlarzami starozakonnymi, o ile ta w oczach i przy zachowaniu się „szanownej publiczności“, ale, dodam od siebie, publiczności myślącej, ułatwioną być może.

Z jednej lub kilkunastu jednostek, nie można jeszcze wyrokować o wartości całego społeczeństwa lub danej jego warstwy. Tymczasem dopuścił się tego właśnie pan M. K., wywodząc wniosek swoje ze znajomości jednostek, mających z nim tylko i w obrębie jego tylko działalności stosunki; a stanawszy na tej błędnej podstawie, zdefiniował *wszystkich* kupców chrześcijańskich bardzo dodatnio, „szanowną“ zaś publiczność bardzo ujemnie. W tej wszakże definicyi swojej, a mianowicie dotyczącej publiczności, pan M. K. zapomniał jeszcze o jednej okoliczności ujemnej i w tem właśnie, aby dać jeden więcej dowód bezstronnego zapatrywania się na sprawę handlu chrześcijańskiego u nas, chcę mojego oponenta, przy sposobności, wyręczyć. Otóż jest pewien odłam owej publiczności, który ohocho bierze w sklepach na kredyt, — chętniej jeszcze zapomina o terminach wypłaty, — jeszcze chętniej odwleka wypłatę do nieskończoności, a czasami, w końcu... uważa dług za nieistniejący. Że zaś podobne postępowanie nie tylko utrudnia konkurencyę, ale nawet biedniejszego kupca o ruinę przyprawia — świadczy o tem fakta.

Bądź co bądź, przypatrując się od bardzo dawna ludziom i ich czynom, pozwałam sobie ręczyć, że lekarzowi, obok anilizy chorób u innych, godzi się i o swem własnym zdrowiu pamiętać. Tę maksymę powinniby i p. p. kupcy chrześcijańscy mieć żywo w pamięci, a dla stwierdzenia słuszności tej maksymy, niechaj mi posłuży w tej chwili wspomnienie, na przykład, znanego w szerszych kołach, a znanego i mnie osobiście ś. p. Spiskiego, kupca warszawskiego i właściciela dóbr Falenty. Warto by go *mutatis mutandis* naśladować, odszukawszy ścieżki, jakimi do majątku i powszechnego poważania kupiec ów polski doszedł.

W każdym zaś razie, nie wzajemnej adoracyi, ale, powtarzam, sprawiedliwej oceny życia i stosunków nam trzeba; inaczej niczego się nie nauczymy i niczego nie zdołamy zapomnieć.

To powiedziawszy, załączam Ci, Panie Redaktorze, wyrażenie głębokiego poważania — z jakim pozostaję *Wł. Stelmasiewicz*.

Za swoimi. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Znając gorliwość „Roli“ w wyświetlaniu wszystkich anormalnych zjawisk w życiu naszym społecznym, upraszam Cię, Panie Redaktorze, o wyrażenie swego zdania w kwestyi następującej: Czy wśród nas, chrześcijańskich, brakuje ludzi chcących coś robić i potrzebujących żyć, iżby instytucya taka jaką jest droga Warszawsko-Wiedeńska była zmuszoną używać żydów? Wczoraj wieczorem, wracając do Warszawy, wysiadłem w Grodzisku, chcąc napić się wódki i posilić czemkolwiek. Wyobraź sobie tedy, Szanowny Redaktorze, moje zdumienie, gdy za bufetem ujrzałem jakiegoś czarno obrośniętego i ubranego w chałat, Szmula czy Chaima! Rozumie się, że apetyt na wódkę i przekąskę minął mi zaraz, ale chciałbym przynajmniej, abyś, Panie Redaktorze, w organie swym

zapytał, jakimi względami powoduje się zarząd drogi wspomnianej, odbierając chleb swoim, a dając go żydom?

Racz, Szanowny Redaktorze, przyjąć słowa mego wysokiego szacunku i poważania.

Warszawa 17 Sierpnia 1890 roku. *Stefan Czarliński.*

Za „majufes“. Z Włocławka pisze nasz korespondent: W tych dniach, na bruku włocławskim zjawiała się trupa aktorów, złożona z żydków Berdeczowskich, którzy z właściwą swemu plemienu bezczelnością, ośmielili się dać w miejscowym teatrze przedstawienie, czyli raczej pokazać wstrętną szopkę, dla której miejscem najwłaściwszym byłaby arena... podwórzowa.

Jednakże ów kwartet, mianujący siebie poważnym mianem „znanych i znakomitych artystów“ (1), za parę zwrotek na nutę „majufesu“ i kankanowe skoki, kazał sobie płacić tak, jak gdyby produkował rzeczy naprawdę artystycznej wartości. To jeszcze nic; ale co jest bardziej ciekawem, to że publiczność nie żydowska tylko, lecz nasza i ze sfer przodujących miastu, całkowicie zapełniła teatr, podczas gdy bawiąca we Włocławku trupa polskich aktorów p. Filipi, której repertuar stanowią rzeczy swojskie, wcale dobrze grywane, występuje zwykle przed pustymi krzesłami. Smutne to, lecz prawdziwe a i dowodzące zarazem, jak to my potrafimy popierać i nagradzać ucziwą pracę swoich! Łada żyd-przybłęda, bodajby za „majufes“, niechaj zbiera ruble i oklaski — swój niech przymiera głodu albo ginie w nędzy. Dobrze mu tak! — dla czego nie jest żydem, Niemcem, lub przynajmniej Chińczykiem!...

Stanisław Jan.

Sklepy chrześcijańskie. Z Ręczna (powiat Piotrkowski) piszą do „Dziennika dla wszystkich“: Przed tygodniem, w Ręcznie pan M. G., nie zważając na oburzenie żydków-wyzyskiwaczy, otworzył sklep wiejski chrześcijański, który, dzięki sympatyi jakiejś doznał odrazu ze strony miejscowej i okolicznej inteligencji, jak również włościan, cieszy się wcale niezłym, jak na początek, powodzeniem.

Nie zawadziłyby także, dodaje korespondent, aby energiczny i przedsiębiorczy chrześcijanin jaki, z kapitałem chociażby 2,000 rubli, wziął się tu do handlu zbożem, a z pewnością i sam miałby dobry chleba kawałek i dla miejscowych gospodarzy rolnych, oddających Moszkom i Janklom za pół darmo ciężką swoją pracę, stałby się — dobrodziejem.

Nowości wydawnicze. „O suchotach czyli gruźlicy“ — „Jak się tej choroby wystrzeżać?“ Pod tym tytułem wyszła z druku, napisana przez lekarza i przeznaczona dla ludu, a godna zalecenia broszura, której cena nader przystępna wynosi 2 i pół kop. Skład główny w księgarni Kolińskiego w Warszawie.

Zeszyt IX-ty, zasługującego na poparcie wydawnictwa firmy A. J. Wiśniakowskiego, p. t. „Kolorowane tablice Poglądowe do nauki o rzebach“, wyszedł w tych dniach z druku.

Wyszło świeżo z pod prasy „Sprawozdanie z działań Stowarzyszenia spożywczego: Merkury“, za czas od 1 stycznia do 30 Czerwca r. b.

Z prasy. Korespondent prowincjonalny jednego z organów liberalno-demokratycznych, taki, między innymi, wypisuje, pełen wyuzdania i cynizmu, aforyzm: „Gdyby tylko to (odmawianie po „grzebu chrześcijańskiego poganom czyli bezwyznaniowcom) można „było zarzucić księżom katolickim, różniąc się z nimi w wierzeniach czysto religijnych, moglibyśmy ich szanować jako ludzi. „Niestety, to właśnie jest smutnem, że często, zanadto często, musimy im tego szacunku odmówić.“

No — proszę! — a nam się znowu zdaje, że duchowieństwo nasze stoi zbyt wysoko i zbyt też wielką jest otoczone czcią a miłością wiernych, iżby kiedykolwiek zdołało sobie zasłużyć na względy i „szacunek“ istot upadłych na dno zepsucia i zgnilizny moralnej. O „szacunek“ podobny, nietylko kapłanom lecz w ogóle ludziom ceniamym własną godnością człowieczą, isć chyba nie może, a na nieposzanowanie ze strony... istot tego rodzaju można by jedynie odpowiedzieć słowami: „Ażaliż pójdę do sądu gdy mnie osioł kopnie?“

„Ziarno“ pomieściło niedawno „List“ J. I. Kraszewskiego, pisany niegdyś do p. Wincentego Korwin-Piotrowskiego, Marszałka szlachty powiatu Łuckiego — w sprawie uwłaszczenia włościan. „List“ ten jest ciekawym z tego mianowicie względu, iż z niego okazuje się jasno, że ś. p. Kraszewski nie był bynajmniej takim gwałtownym chłopomanem, za jakiego uważano go nawet dość powszechnie.

Z teatru i muzyki. W teatryku „Wodewil“ przedstawiono pierwszy raz komedję p. Michała Bałuckiego p. t. „Klub kawalerów“.

Trupa aktorów polskich, goszcząca obecnie w teatryku „Belle-Vue“, pod dyrekcją p. Kościeleckiego, udaje się na miesiąc zimowe do Petersburga.

Teatr niemiecki, pod dyrekcją p. Rosenthala z Berlina, zjeżdża na sezon zimowy do Łodzi. Fabrykanci tamtejsi dają onemu teatrowi 4,000 rubli subwencyi!.. A kronikarz „polskiego Manchesteru“ — p. Kossut, co na to?

Zmarli: Ś. p. Stanisław Karski, radca komitetu Towarzystwa Kredyt. Ziemińskiego, doskonały rolnik i gospodarz, — zm. w dobrach swoich Włostowie w powiecie Opatowskim.

Ś. p. Seweryn hr. Uruski, niegdyś członek rady stanu Królestwa Polskiego, wydawca materyałów do sprawy włościańskiej — zm. w Pizzie.

Ś. p. Michalina Krystyna hr. Kossakowska, małżonka znanego badacza heraldyki — zm. w Warszawie.

Ś. p. Stanisław Zieleniewski, prawnik, syn znanego balneologa — zm. w Krakowie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

28 Sierpnia 1890.

Na rynkach zbożowych zagranicznych, jak również na targach warszawskich, usposobienie i ceny pozostały bez zmiany.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5.90—6.00, średnią 5.60—5.70, ordynaryjną 5.30—5.40. Żyto wyborowe 3.95—4.05, średnie 3.50—3.60. Jęczmień dwurzędowy 3.50—3.70. Owies 2.20—2.40.

Na stacyi Praga żyto wyborowe płacono 70—72, średnie 66—68 kop. za pud.

W Libawie usposobienie dla żyta mocne; gatunki wyborowe płać 71—73, gorsze 68—69 kop. za pud. Owies biały 59—68 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna; owies „szarpany“ 73—75 kop. za pud. Jęczmień słabo: 62—68. Groch na paszę 63—65 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie mocne, a ceny coraz wyższe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już 28 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2.76—2.78; w detalicznej, jak zwykle, o parę kop. wyżej. „Rektyfikacja warszawska“ płać za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,50 rs.

Dostawa bydła na targ prazki, wynosiła w tygodniu ubiegłym około 1,800 sztuk. Wyborowe woły stepowe płacono po 100—106 rs., średnie po 80—85, poślednie po 65—70. Wiewiórki tuczone sprzedawano po rs. 35—40, średnie po rs. 20—25. Cielęta płacono po rs. 6 do 7-miu; skopy po rs. 3 do rs. 3 kop. 50 sztuka.

Na rynkach żywnościowych ceny drobiu i nabiálu pozostały bez zmiany. Jaja droższe: na kopy płać się 90 kopiejek do rs. 1,—na sztuki para 3 1/2 do 4 kop.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. M. Nas... prof sem. we Wł... — Z największą przyjemnością życzeniu Szanownego Księdza Dobrodzieja uczynimy zadość — i w danym razie zawiadomić nieomieszkamy.

Sz. ks. J. Galicz w Kluszc... — Racz Sz. Ksiądz Dobrodziej odczytał ów artykuł raz jeszcze, a przekona się, iż autor przedstawił w nim jedynie pogląd lekarza specjalisty; uczynił zaś to tem śmieiej, że pogląd ten ujawnia się coraz wyraźniej i w pismach lekarskich zagranicznych, redagowanych przez pierwszorzędną powagę medyczną. Udawanie się przeto do innych jeszcze źródeł byłoby, jak w tym razie, najzupełniej zbyteczne. Wydawnictwa wiadome są jeszcze. Za życzliwość dziękujemy szczerze.

P. Pr... Prezes Dozoru Kościelnego w Wieruszowie. — Piorunochrony nowej konstrukcyi, o jakie idzie sz. panu, nie zostały jeszcze do Warszawy sprowadzone; cennika więc przesłać nie możemy.

P. de Lendorff w Zagrodzie. — Ogłoszenia pomieścić nie możemy, nie mając podanej ceny „willi“. Prosimy o nadesłanie.

P. J. Rog... w Zbor... — „Przyjacieli Dzieci“ zaprenumerowany w czasie właściwym; reklamacyę zakomunikowaliśmy.

Panu Karolowi D... — „Nowelka“ nie nadaje się do „Roli“; rękopis, zgodnie z życzeniem pańskim, zachowujemy do zwrotu.

Panu Al... Pr... w Ul... — Wykaz szczegółowy hurtowych firm chrześcijańskich przesyłamy w liście; — za życzliwość dziękujemy serdecznie.

Objektywnemu L. S... w W... — Wszystko to być może, ale „sposobu traktowania“ tak żydów jako też i ich najgorliwszych wspóldziałaczy — w skutkach — nie zmienimy. Wiemy bardzo dobrze, iż w naszych stosunkach łatwiej jest „liczyć prenumeratorów na tysiące“ i nawet „zrobić fortunę“, aniżeli wywierać odpowiedni wpływ; my przecież, na pierwszym planie stawiamy właśnie to drugie. W każdym razie za życzliwe słowo dziękujemy „przejmie.“

NEKROLOGIA.



W dniu 11-tym Czerwca r. b., w dobrach hr. Załuskich, Czarnotyły (w pow. Wieluńskim), opatrzony S. S. Sakramentami, zasnął w Bogu, przeżywszy lat 64,

ś. p. Ignacy Rybiński.

Zmarły, wykwalifikowany ogrodnik, uprawiał zawód swój z zamiłowaniem przez lat blisko pięćdziesiąt, prowadząc ogrody w wielu majątnościach ziemskich powszechnie w kraju znanych. Oddany całą duszą pracy zawodowej, ś. p. Ignacy nie szukał rozgłosu; niemniej przeciek w sercach tych wszystkich co go znali bliżej pozostawił żal szczerzy. Nie-

chajże spoczywa w pokoju, cichy ale pożyteczny pracownik, zający człowiek i najlepszy ojciec rodziny!

REKLAMY

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-22)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

RESTITUTIONS-FLUID dla koni

wyrabia

APTEKA WENDY i WIOROGÓRSKIEGO

w Warszawie, 45. Krakowskie-Przedmieście 45.

Cena butelki (szampanki) ra. 1 kop. 50. (426-20-3)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-39)

OGŁOSZENIA.

271-26-20

**KANTOR
I. M. GÓRSKIEGO**
w Warszawie, — Leszno 18
obok kościoła Reformowanego.

Poleca
OLIWI I OLEJE
wszelkich gatunków
oraz
Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-34)

**ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY
H. ROSŁONIEWSKIEGO**

W WARSZAWIE
Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych,—oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakresie tapicerski wchodzące. (394-52-9)

**Główny Skład Dywanów
Giełżyńskiego Piotra.**

Otrzymał znaczny transport **Franek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty lamanc, Plusze, Velyety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-34)

**FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ**

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (477-26-2)

Warszawska
Olejarnia Parowa
HOŻA 11.

272-25-18

Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

Warszawa
K. Olechowicz.
Królewska Nr. 17. Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.

108-45-28

Farby olejne, Lakiery, Zaprawy, do podłóg, Indygo-Karmin do bielizny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

389-26-9

Medal
Srebrny

Odnoszony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłem w 1890 r.
MEDALEM SREBRNYM

Medal
Srebrny

**MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH
L. KUŚMIERSKI**

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	25.
Garnitury marynarkowe	25.
„ zakletowe	26.
„ surdutowe	35.
„ frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
„ letnie	5.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.
Marynarki letnie rypsove	6.

Barki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-25)

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

421 **Siodlarza, JULIANA KLINGHOLZ** 256

egzystująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29.

CHROMOVITRAUX

paryzkie, naśladowa doskonale szyby różnokolorowe dawniejsze, przyłożyć je można do szkła bardzo łatwo w jednej chwili, są tanie (1 lok. 17 c. długości na 21 cali szerokości, czyli 1 metr. na 0 m. 50, od 1 rs.; szlaki od 15 kop.), a trwałość ich jest wypróbowana, są zatem nader praktyczne do ozdobienia okien w wszelkich gmachach publicznych i prywatnych (świątynie, pałace, muzea, szkoły, hotele, magazyny i t. d. jako też w przedsiódkach i schodach).—Wylączna sprzedaż w Magazynie Francuzkim przy ulicy III. Berga 8. (454-3-2)

Wisi duża koszula z blachy.



472-10-2

**BIELIZNA
MEZKA I DAMSKA**
własnego wyrobu, z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe. Cenniki ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie. Firma istnieje od 1876 r.

EKSTRAKT ORZECHOWY

372-7-4

do farbowania siwych włosów na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny,—najlepsza roślinna farba do włosów.

Cena za pudełko rs. 2.40, flakon rs. 1.80.

SKŁAD PERFUM I KOSMETYKÓW

JULIANA JÓZEFOWICZA

Nowo-Senatorska Nr. 2.

Kracowskie-Przedmieście 41 naprzeciwko Bednarskiej
Ceny niskie.
Skład Nici H. BONICZKOWSKIEJ

Skład Hurtowy i Detaliczny Wyrobów Tabaczych

PAWEŁ KOŁODZIEJSKI I S⁻KA

Nowy-Świat Nr. 51, róg Wareckiej

poleca: oprócz wyrobów wszelkich fabryk tak russkich jak miejscowych, nowa papierosy fabryki „Noblesse“, „Dzielne“ 30 kop., „Dobre“ 60 kop., „Wyborne“, „Stenoma“, „Desser“, „A“, „B“, „C“, „D“ i „Kawalerakie“ à 1 rs., oraz Tytonie tureckie „Noblesse“ od rs. 1.44 do rs. 15 za funt, przytem tytoń „Dzielny“ à 48 kop., Gilzy własnej firmy z prawdziwej bibułki „Abadie“, „Mais“ i białe z wata.

Panom Handlującym daje możliwie najdogodniejsze warunki.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie

„NEW-YORK“

Specjalna Gwarancya dla
Ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie.

Kaucja złożona do kasy państwo-
wej w obligacyach 4% pożyczki z r. 1887
podług kursu z d. 31 Grudnia 1889 r. Rs. 508.500,—

Całkowita rezerwa od ubezpieczeń
w Cesarstwie i Królestwie zawartych
i będących w mocy d. 31 Grudnia 1889 r.
wplacona do kasy państwa w tych sa-
mych obligacyach na imię Ministerjum
Spraw Wewnętrznych. Rs. 614.082,66

Wplacono w Styczniu, w Lutym,
w Marcu, w Kwietniu, w Maju i w Czerwcu
1890 r. na rachunek funduszu rezerwo-
wego Rs. 161.899,37

Zatem w dniu 1 Lipca 1890 r.
specjalna gwarancya dla
ubezpieczonych w Cesarstwie i Króle-
stwie wynosi **Rs. 1.284.482,03**
leżące nietykalnie w Banku Państwa.

Oprócz tego Towarzystwo odpowiada za przyjęte
zobowiązania całym swoim majątkiem, wynoszącym
w d. 1 Stycznia 1890 r. **Rs. 197.800.000.**

Nad czynnościami Towarzystwa ustanowiona jest
ciągła faktyczna kontrola Rządu.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego
K. Radkiewicz.

391-12-4
Warszawa, Plac Saski 5.

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych
w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, por-
tetry, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane,
monstrance, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, re-
stauracye obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostar-
cza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej
i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione
w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio
przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Ar-
tystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy,
rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat 56.

(234-26-11)

Farby olejne, Zaprawy do podłóg, Pokost, Lakiery, Świece, Mydła, **Pro-
szek Kajeny, Proszek Dalmacki** w oryginalnem opa-
kowaniu 1/4 i 1/2 funt. Oleje i Smary poleca Skład

J. J. KOSIERADZKIEGO

ulica Ordynacka Nr. 12,
2-gi dom od Nowego-Światu. (404-10-4)

Bazar dla Dzieci!

UBRANIA DLA CHŁOPCÓW, PANIEN I UCZNI

dawniej Niecała, przeniesiony na
Marszałkowską Nr. 148.

422-6-6

H. KUCHARZEWSKI.

Miodowa Nr. 4
dawniej SENATORSKA wprost MIODOWEJ.

APTEKA.

Skład Wód Mineralnych naturalnych wszelkich Eu-
ropejskich źródeł, oraz produktów z tychże źródeł jako
to: Szlamy, Ługi, Wyciągi, Mydła i Pastyłki. Utrzy-
muje cały rok ekspedycję.

Skład Limfy ospowej, Krowianki z Instytutu D-ra
Mączewskiego i Sierpińskiego.

Lekarstwa dla koni: Restitution fluid, — Physic
balls i t. p.

Tlen.-Oxygene, ekspedycya na balony.

Apteka stale zaopatrzona we wszelkie środki no-
wo w użycie wprowadzone.

H. KUCHARZEWSKI
Mag. farm.

405-6-4

Wielki medal srebrny



FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.
W. KAPIŃSKI & W. LEPPERT
w Warszawie Plac Bankowy. 269-20-20
Cenniki franco i gratis.

Egzystująca lat 17 w Warszawie

Fabryka ozdób Kościelnych i Salonowych K. KOWALSKIEGO

Nr. 3. Miodowa Nr. 3.

Wykonywa Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Feretrony, Cymborye, Figury
i wszystko to co wchodzi w zakres ozdób Kościelnych i Salonowych. Wy-
konane zaś przezemnie roboty w Kościołach Warszawskich, jak również
w wielu kościołach w Królestwie i Cesarstwie są dostatecznym świadc-
stwem na mocy którego polecić się mogą Wielmożnym Księżom Pro-
boszczom potrzebującym wyżej wspomnianych robót.

Z uszanowaniem **K. KOWALSKI.**
Miodowa 3.

420-20-2

W WILNIE
przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru
pod firmą

„NADZIEJA”

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN SUKIENNY
Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzonej w świeży towar wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny — i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny umiarkowane stale (*prix-fixe*). Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zaopatrzony.
Władysław DAWIDOWSKI.

475-6-2

Przedsiębiorstwo Kopalń Marmurów Kieleckich.

Fabryka wyrobów w m. Kielecach, ulica Krakowska № 561.

Agentura w m. Warszawie, ulica Żórawia № 43.

Agentury Przedsiębiorstwa we wszystkich miastach gubernialnych i wielu innych Królestwa i Cesarstwa.

Dostarcza, z marmuru krajowego w rozlicznych kolorach, wszelkie wyroby do kościołów i innych budowli, sprzęty domowe i nagrobki, oraz marmur surowy w bryłach odpasserowanych i płytach rżniętych, po cenach umiarkowanych, cennikiem objętych.
(81-12-8)

Fabryka Wyrobów Rymarskich i Galanteryjno-Siodlarskich

J. Wiśniewskiego

przy ulicy Królewskiej Nr. 33
drugi dom od Marszałkowskiej.

poleca: Chomonta angielskie, krakowskie, Siodła męskie i damskie, Kufry Walizy, Torby, Baty i Spieruty w wielkim wyborze i t. p. przedmioty oraz przyjmuje obstalunki.
(92-12 9)

J. Miniewska (392-6-3)

w Warszawie, Królewska 27

SZKOŁA SZTUKI STOSOWANEJ t. j. rysunków, malowania na porcelanie, szkło atlasie, rzeźby, wypalania na drzewie, imitacyi inkrustacyi. Lekcje udzielane będą przez artystów i specyjalistów. Ceny możliwie niskie. Kurs nauk rozpocznie się 1 Września. Zapisywać się można ciągle. Przyjmują się obstalunki w tym zakresie

FABRYKA
Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystująca od r. 1856

Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**
Plac Teatralny Nr. 11

i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote.

(59-26-15)

FABRYKA MAGLI

egzystująca od roku 1830

Aleksandra Schancenbacha (starszego),

W WARSZAWIE,

Aleksandrya Nr. 17,

posiada w zapasie magle systemu angielskiego i wiedeńskiego najnowszych konstrukcyj; uskutecznia reperacje takowych po cenach umiarkowanych.
347-13-12)

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW
KOŚCIELNYCH

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

93-16-10

MAGAZYN EGZYSTUJE OD 1886 ROKU.

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

POD FIRMA:

MOSKIEWSKI MAGAZYN

Bieleńska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty Jarosławskiego płótna na koszule i prześcieradła różnej szerokości. **Obrusy, Serwetki** białe i kolorowe. **Garnitury** na 6, 12, 18 i 24 osób. **Ręczniki** płóciennie, kąpielowe i kuchenne. **Chustki do nosa** płóciennie, batystowe i jedwabne. **Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikaton, Pika, Wiktoryja i Nansuk**, na negligie damskie. **Drelichy** na materace i rolety, różnej szerokości. **Dreliszek, Demikaton, Czyczuncza** płóciennie, Czartowska skóra na mundury wojskowe. **Koldry** watowe, wełniane, atlasowe i pikowe. **Mężka i damska gotowa bielizna** z madapolamu i Jarosławskiego płótna, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

Firma ma zaszczyt donieść do wiadomości Szanownej Publiczności i stałych odbiorców, że z dniem 1/13 Lipca r. b nie ma żadnych filij w Warszawie i z wszelkimi zapotrzebowaniami prosi udawać się do Magazynu przy ulicy Bieleńskiej Nr. 7 i ręczy za dobroć towarów kupionych tylko w tymże Magazynie. Ciesząc się dotychczas zaufaniem Szanownej Publiczności, Magazyn ma honor polecić się i nadal łaskawym Jej względem.

Cenniki na żądanie franco i gratis. **MOSKIEWSKI MAGAZYN**
Bieleńska Nr. 7.

488-4-1

J. JACHIMEK
FABRYKA I SKŁAD BRONI ORAZ PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH
przeniesiona na Plac Teatralny Nr. 12 (Pałac Blanka)
 do gmachu CESARSKIEGO Towarzystwa Racyonalnego Polowania.
 Ceny umiarkowane.

Dla JW. i WW.
 Panów Członków
 Towarzystwa
 ustępstwa z ceny.

406-4-4

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
TAPICERNIA WŁASNA.

w Warszawie
 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 na I-em piętrze.
 (461-20-4)

NOWY-SWIAT II.

SIEWNIKI, MŁOCARNIE, BUKOWNIKI, WIALNIE, ARFY, TRIEURY, SIECZKARNIE,
 SIEKACZE i wszelkie inne praktyczne, trwałe, starannie i dokładnie wykonane
MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE

poleca:

H. CEGIELSKI, Skład Maszyn,
filia w Warszawie.

P. P. Właściciele dóbr ziemskich mogą nabywać odemnie Maszyny
 i Narzędzia Rolnicze na rozpłaty w 6-ciu półrocznych ratach na kredyt udzielany
 przez Bank Państwa, do osiągnięcia czego udzielam na żądanie od-
 powiednich objaśnień.

(473-6-3)

NOWY-SWIAT II.

KSIĄŻKI SZKOLNE
 NOWE I UŻYWANE
 do wszelkich Zakładów naukowych
w Księgarni E. Kolińskiego
 w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 122
 (blisko rogu Zgody)
 Księgarnia stare książki kupuje, lub zamienia.
 Przyjme także książki do oprawy.

459-6-4

PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO
 w Warszawie Przedokopowa 36 róg Nowowiejskiej
 Telefonu Nr. 505,
 poleca Ocety w różnych gatunkach, najzdrowsze, najtań-
 sze, najlepsze i najodpowiedniejsze do konserw,
 marynat i do wszelkich przypraw kuchennych. (471-20-3)

DOM BANKOWY
RADZISZEWSKI i S-ka
 HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-ej
 na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą
1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Pre-
 mjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85
 od sztuki bez kosztów.

288-52-35

FABRYKA KAFLI
L. DIETRICH
 10. WILCZA 10.
 W WARSZAWIE
 Telefonu Nr. 115.
 Poleca piece białe berlińskie, kwadratowe, kolorowe i wanny.

445-6-5

NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN JUBILERSKI
M. ORACZEWSKIEJ
 pod zarządem Aleksandra Oraczewskiego,
 Nr. 36. Nowy-Swiat Nr. 36. W Warszawie.

Poleca tanio: pierścionki z prawdziwymi kamieniami i brylancikami oraz
 wszelkie wyroby złote i srebrne. Kupuje srebro i złoto. Przyjmuje się
 wszelkie obstatunki i reparacje. Fasony najświetniejsze. (450 6-4)

ZAKŁAD MECHANICZNY
J. TAYCHERT
 Elektoralna Nr. 11.
 DZWONKI ELEKTRYCZNE,
 Zakłada nowe dzwonki elektryczne, reperuje i konserwuje; jakoteż przy-
 muje reperacje wszelkich maszyn do szycia. (469-6-3)

KIO-CZI
niezawodny środek na pluskwy
A. NOWAKOWSKI
 Bielańska Nr. 3. (458-6-4)

ŹRÓDŁA HISTORYCZNE WSCHODU
 ODNOŚNIE DO PISMA Ś-go
 przez X. Władysława Zaborskiego. (Kraków 1888.)
 Z licznymi ilustracyami, są do nabycia w Redakcyi „Przeglądu Katolic-
 kiego”, Nowy-Swiat 35. Cena rubli 3, z przesyłką poczt. rubli 3 k op. 40.

(453-6-4)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Willeński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (403-13-8)

WODA KOŁOŃSKA MIEDZYRZECKA

Nagrodzona Wielkim Medalem Srebrnym na Wystawie w Muzeum Przemysłu 1890 roku, jest do nabycia w pierwszorzędnym Magazynie perfumeryjnych, galanteryjnych i składach materiałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

Aleja Jerozolimska Nr. 64, wprost Kruceży. (408-10-7)

NIEZBĘDNE

dla wszelkich budowli.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyślę franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: „EXSICCATOR“ niszczy grzybek drzewny raz na zawsze. — osusza wilgoć i zastępuje farbę olejną.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter

Warszawa, — Królewska 39. (87-52-46)



WŁASNA STOLARNIA
WŁASNA TAPICERNA

CENY NIZKIE.

MAGAZYN MEBLI

A. TARNOWSKI

Marszałkowska 114 — Złota 9,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. Ceny niskie, gdyż lokal niefron-towy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (381-26-9)

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 45 HENRYKA ŻYDOK 45 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór POMNIKÓW z marmuru, granitu i piaskowca;
MURUJE GROBY

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

439-26-5

FORTEPIANY

ratami sprzedają, wynajmują, zamieniają, repara-cyje, strojenia. Nowy-Świat Nr. 56.
(462-21-4)

KĘDZIERSKI.

FABRYKA POSADZEK

FORNIROWANYCH i DEBOWYCH MASSIV

W. ROSŁAN

w Warszawie, Koszykowa Nr. 47.

POLECA POSADZKI w WYBOROWYCH GATUNKACH.
Ceny umiarkowane (444-12-4)

ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

Katarzyny z Czernickich

OLSZOWSKIEJ

№ 15. NOWY-ŚWIAT № 15.

Przyjmuje niezennie przychodnie, pensyonarki i półpensyonarki po cenach przystępnych. (479-3-2)

MAGAZYN OBUWIA

WŁADYSŁAWA WÓJCICKIEGO

w Warszawie, — ulica Szpitalna Nr. 6,
Dom W-go WEDLA

przeniesiony w dniu 8 Lipca 1890 roku z ulicy Szpitalnej Nr. 5.

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wy-robę, wyłącznie z pierwszorzędnym fabryk, w wielkim wyborze poleca o 25% taniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmują. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. (464-12-3)

PODZIĘKOWANIE.

Czuję się w obowiązku publicznie podziękować W-mu Julia-nowi DREHEROWI, optykowi przy ulicy Szpitalnej Nr. 6 w Warszawie, za dobrze dobrane mi okulary, odznaczające się istotnymi zaletami. To samo powiedzieć można o binoklach, które się okazały lekkimi i wygodnymi w użyciu.

M. Malinowski

Redaktor „ZORZY“.

(440-3-3)

ZAKŁAD BRONZOWNICZY

G. LOPIEŃSKIEGO

Ordynacka Nr. 11.

Wykonuje wszelkie roboty bronzownicze i cyzlerskie kościelne i salono-we, to jest: Zyrandole, Świeczniki, Lichtarze, Drzewiczki do Cyborium; Kule na kościoły złoci ogniowo i galwanizuje; uzupełnia stare brzozy do mebli i t. p. (431-6-4)

TANIA i NAJLEPSZA

SZKOŁA RZEMIOSŁ

DLA KOBIEC

Eufemii Pilniakowskiej

Chmielna 37, róg Marszałkowskiej.

Krój Sukien i Okryć najlepszy i najłatwiejszy w Europie, systemem

V O R T H A

Nauczycielki pierwszorządne. Kurs nauki rozpoczyna się 20 Sierpnia, za-pis 15 Sierpnia. Patenta po ukończeniu wydają się. (484-4-2)

KRAWIEC

358-52-8

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące z wła-snego i powierzzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze żą-dania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe Palta, Sak-palta, Surduty, Tużurki, Fraki, Zakłady, Marynarki, Spodnie, Kamizelki i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszewiam pod-szewki, nicuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odpraso-wydam jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonuję dokładne poprawki podług najświeższych żurnali na wszelkiej garderobie nieaku-ratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pamięćci J. WW. i WW. PP. pozostaję z uszanowaniem — M. CHMURCZYŃSKI. Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po prawej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.

TANIO

OBUWIE DAMSKIE I MĘZKIE

w Magazynie Edwarda Glińskiego

Ślenna Nr. 3, drugi dom od Marszałkowskiej.

Wykonanie eleganckie, trwałe i mocne. Ce-ny: od rs. 3 kop. 30 damskie hamburki z gumami, — od rs. 4 męzkie hamburki. (385-6-4)

ANGLO-NIEMIECKA FABRYKA
POKRYCIA NA DACHY
 Stuttgart-Feuerbach

zawiadamia, że wyrabiane przez nią pokrycie na dachy

„**ANTI-ELEMENTUM**”

wynalazku **G. Kocha**, koncesyonowane i polecane przez Królewskie Ministerjum Spraw Wewnętrznych, przewyższa swemi zaletami wszelkie dotychczas używane pokrycia dachowe.

Główne zastępstwo na Królestwo Polskie i Cesarstwo Ruskie powierzone zostało p. **B. Majdewicz** w Warszawie, Hortensya Nr. 7.

Powołując się na powyższe, mam honor zawiadomić WW. Panów Budowniczych i Budujących, iż powierzone mi zostało Główne Zastępstwo

Anglo-Niemieckiej Fabryki Pokrycia Dachów
 w Stuttgartzie.

Wyrabiane przez tęż Fabrykę

„**ANTI-ELEMENTUM**”

wynalazku **G. Kocha**, odznacza się lekkością, trwałością i taniością. Liczne próby ogniowe za granicą wykazały wyższość tego wynalazku nad wszelkimi innemi dotychczas używanymi materiałami do pokrycia dachów.

Cenniki, próby, broszurki i kosztorysy wysyłam na żądanie.

B. Majdewicz
 Warszawa, Hortensya Nr. 7.

485-3-1

FILJA Z MOSKWY
 GŁÓWNY SKŁAD
JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

f i r m y


„**MOSKIEWSKI MAGAZYN**”

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kotder pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watowych wełnianych, jedwabnych i atlasowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczki kąpielowych.

Obstalunki na Męską i Damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jaknajkrótszym pod nadzorem specjalistów.

Firma uważa za zbyt rzadkie rozpisywać się o solidności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

 **Moskiewska filja** ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że niema nic wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, zumnych reklam.

CENY FABRYCZNE.

Cenniki na żądanie.

(449-4-3)

Z pierwszej ręki od producenta. dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane za swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI

Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.



301-52-18

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(952-39)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzący.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.—
Garnitury marynar.	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe	25.—
„ surdutowe	25.—
„ żakietowe	20.—
Burki sławuckie	18.—

466-10-2

S. PRZEZDZIECKI

Wybór materiałów. Ceny umiarkowane.

Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.
SPECYALNY MAGAZYN
UBIORÓW DZIECINNYCH
Mundury, Szyniele i Bluzy dla uczniów.
Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysta 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-14)

„BAKU“

Najtańszy z istniejących w Warszawie Skład Nafty, Świec i Zapalek, ul. Zielna Nr. 16.

Zakład Wyrobów Ślusarskich
FRANCISZKA KLEMCZYŃSKIEGO
ulica Bracka Nr. 19, róg Widok, w Warszawie.
(411-6-4)

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1853

Fabryka Mydeł i Świec L. J. STENTZEL

Sprzedaż hurtowa i detaliczna
w domu przy ulicy Solnej № 14.
(442-6-3)

Wydanie drugie powiększone.

ZAAPROBOWANE PRZEZ WŁADZĘ DUCHOWNĄ
ŚPIEWY CHÓRALNE
Kościoła Rzymsko-Katolickiego,
zebrane z zabytków muzyki religijnej polskiej XVII i XVIII wieku
przez Aleksandra Polińskiego,
wysły nakładem „Echa Muzycznego“ i są do nabycia w kantorze redakcyj (Senatorska 26) i we wszystkich księgarniach po kop. 90 egz. (430-4-3)

Dostawcy Dworu  NAJWYŻSZEGO

C. & J. BEKKER et Comp.

Fabryka Broni Palnej

Śluz do Odtylcówek i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.

STRZELNICA PRZY MAGAZYNIE.

Lankastrówki z kluczem między kurkami „Toplever“ od 25 rs. — Fuzyjki salonowe „Monte Christo“ od 10 rs. — Rewolwery od 4 rs. (398-12-8)

SZKOŁA FROEBLOWSKA

ADELI MIESZKOWSKIEJ

ulica Łosno Nr. 42, w Warszawie,

z dniem 1 Września 1890 r. ochrona przyjmuje dzieci od lat 3 do 7.

Mundury, Szyniele, Bluzy dla Uczniów. Wielki wybór, ceny niskie w Magazynie

KONSTANTEGO JAKIMOWICZA

ulica Młodowa Nr. 12. — wprost Sądu. (487 10-1)

Rowery angielskie od rs. 150 z 1 cal grubą gumą.

Blejkle od rs. 100

polecają:

JAN HILKNER i S-KA

Warszawa,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

Reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Fabryki Hillman, Herbert i Cooper w Coventry.



(11)

Kaftaniki Węzłkowo-Siatkowe.

(24-16)

Nagrodzone dyplomem uznania, i jako najzdrowsze, najtańsze i najpraktyczniejsze ze wszystkich dotąd znanych, zalecane są przez najznakomitszych higienistów w kraju i zagranicą.

Cenniki i opisy wysła gratis Specjalny Skład Bielizny

WŁADYSŁAWA STRAKACZ

WARSZAWA.

W znaczniejszych miastach poszukuje agentów.

Od lat 12 egzystujący
MAGAZYN OBUWIA

J. KIELMANA

przy ulicy Chmielnej 14, przeniesiony został na też ulicę pod Nr. 3, róg Nowego-Swiata.

Poleca wybór obuwia męskiego w najlepszym gatunku po cenach umiarkowanych. (438-6 3)

Treść numeru: „Podskarbiowie narodu“. (Obrazki z natury). I. Pan baron u siebie, przez Nieznajomego (dok.). — Czy zmowa jest rzeczą moralną? (Nadesłane), przez Józefa Prokulskiego. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.). — Listy z Galicyi. XLIX. przez Rolarza. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Baranek — Fajn-Kepelę vel Aron Lubliner (humoreska) przez Autorkę „Opowiadań“.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 15 Августа 1890 г. (Drukarnia „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)